DZIŚ 12 STRON

Rok IV — KATOWICE WTOREK 20 MARCA 1934 ROKU — Nr. 79

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 346-48

10 gr

REPREZENTACJE:
BIELSKO, Kolejowa, 11, tel. 26-94
SOSNOWIEC Będzińska 12, t. 6-42
CIESZYN, ulica Głęboka 20
RYBNIK, Mikołaja Reja 9
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Kombinacje Flicka zawiodły

Wspólnota pod nadzorem sądowym

nie będzie folwarkiem zagranicznych akcjonarjuszów

Nominacje Polaków na kierownicze stanowiska

Wniosek zarządu koncernu Wspólnoty Interesów o odroczenie wypłat i nadzór sądowy, wywołał w sferach gospodarczych G. Śląska wielkie wrażenie.

Wszyscy są jednak zgodni, iż zarząd Wspólnoty znajdował się w położeniu przymusowem z uwagi na brak wszelkich propozycyj ze strony głównego akcjonarjusza Flicka, którego przedstawiciel, dr. Bruhn, przyznał wraz z mężem zaufania i członkiem rady nadzorczej, p. Lubowitschem na ostatniem posiedzeniu prezydjum, iż dotąd nie został opracowany żaden konkretny plan reorganizacji i interwencji finansowej.

Całe więc postępowanie akcjonarjuszów zagranicznych od chwili ujawnienia przez władze prokuratorskie oszukańczych machinacyj finansowych nosiło wszelkie cechy szantażu. Przez pozbawienie przedsiębiorstw Wspólnoty dopływu zagranicznych kredytów i wyłonione stąd trudności produkcyjne zamierzali oni wywrzeć presję na władze polskie w kierunku takich czy innych ustępstw.

Wprawdzie w ostatnich dniach główny akcjonarjusz Flick miał rzekomo zmienić taktykę i wykazywał rzekomo gotowość dostarczenia pewnych sum na wypłaty, jednakże wysokość tych kwot, jak i warunki nie rokowały nadziei, iż sytuacja zasadniczo się wyjaśni i poprawi, co znaczyłoby, że grupa niemiecka bez żadnych ubocznych myśli będzie się starała wyłącznie o dobre prosperowanie zakładów górnośląskich.

W tych warunkach jedynem wyjściem dla zarządu był wniosek o odroczenie wypłat i nadzór sądowy.

W górnośląskich sferach przemysłowych wymieniają jako ewentualnych nadzorców w liczbie pięciu pp.: Przedpelskiego, Haasego, Krahelskiego, gen. Rupperta oraz p. Surzyckiego. To ostatnie nazwisko wobec zajmowanego dotąd stanowiska podawane jest z wszelkiemi zastrzeżeniami.

Ostatnio dokonano szeregu przesunięć personalnych w zakładach należących do Wspólnoty interesów, a mianowicie sekcję stali szlachetnej w hucie Batorego objął inż. Zygmunt Widera, który dotąd był zastępcą kierownika, maszynownię w hucie Batorego, inż. Smigorzewski, walcownię huty Królewskiej — inż. Władysław Turski, stalownię huty Królewskiej, inż. Jan Wielgosz, kierownictwo huty Laury inż. Mieczysław Choynowski oraz laboratorjum metaloznawcze przy dyr. hut, inż. Zygmunt Jasiewicz.

Hitlerowcy walczą z Katolicyzmem

Porwanie Hostji w kościele

BERLIN, 19.3. — Nienawiść narodowych socjalistów do katolicyzmu posunęła się tak daleko, że w pewnych miejscowościach władza wszechmocnej partji wtargnęła do kościołów, poddając surowej kontroli działalność duchowieństwa i czuwając za pośrednictwem specjalnych emisarjuszów nad każdem kazaniem i każdą nauką księży.

Szczególnie zaognily się stosunki w katolickiej Nadrenji oraz w Bawarji.

Jednym z objawów prześladowania jest krępowanie rozwoju Akcji katolickiej. W czasie przysięgi na wierność swastyce, jaką niedawno złożyły w Kolonji tysiące funkcjonarjuszów, każdemu z przysięgających zadawano pytanie: „Czy pracował pan w Akcji katolickiej"? Odpowiedzi składano pod przysięgą. Od poszczególnych osób żądano nawet przyrzeczenia, że w przyszłości nie będą współpracowały z Akcją katolicką.

Na atmosferę, jaka się wytworzyła w Niemczech, jaskrawe światło rzuca czyn świętokradczy, którego dopuścił się w dniu 1-ym marca r.b. w katedrze św. Jadwigi w Berlinie pewien młodzieniec.

Dokładny opis zajścia podaje „Katholik" z Miśni w numerze z 11 b. m.

Młodzieniec ów rzucił się na kapłana, rozdającego Komunję św., i usiłował wyrwać mu kielich.

W czasie zamieszania, jakie powstało dokoła księdza, któremu pomoc okazali wierni,

napastnik zdołał porwać Hostję i wśród bluźnierczych okrzyków zmiął ją w ręku.

Po Żyrardowie - czas na „Skarboferm"

Dzika eksploatacja Francuzów musi się skończyć

Patrjotyczne uchwały pracowników kopalń

Niezwykłą uchwałę podjęła wczoraj na zebraniu załoga kopalni „Skarbofermu" w Bielszowicach.

Na zebraniu tem zaprotestowano przeciwko zamierzonej przez dyrrekcję redukcji robotników, podnosząc jednocześnie protest przeciwko dzikiej eksploatacji kopalń przez kapitał francuski, twierdząc iż dąży on do zniszczenia majątku narodowego i wyrządzenia szkody społeczeństwu i państwu.

Przemawiający w dyskusji górnicy wypowiedzieli się za całkowitem upaństwowieniem kopalń „Skarbofermu", stwierdzając, iż zamiary dyrekcji idą w kierunku zupełnego stopniowego unieruchomienia kopalń. Dla zapobieżenia tym planom i wydobycia z rąk Francuzów połowy posiadanych udziałów załoga uchwaliła odstąpić miesięcznie zarobek z jednej dniówki dla wykupna z biegiem czasu akcyj, znajdujących się w posiadaniu kapitału francuskiego. Urzędnicy na ten cel zadeklarowali 5 proc. miesięcznie z poborów.

Podobne uchwały zapadły również i na innych kopalniach należących do „Skarbofermu", w Królewskiej Hucie i w Knurowie.

W ten sposób załoga wzorem Żyrardowa zamierza przeszkodzić zamiarom zamykania warsztatów pracy przez kpitał, któremu dobro naszej ojczyzny i społeczeństwa jest zupełnie obojętne.

Odnośnie zaś wniosku o zwolnienie z kopalni „Bielszowice" 150 robotników załoga robotnicza wybrała delegację, która z naczelnikiem gminy Bielszowice na czele, podejmie kroki interweucyjne w ministerstwie opieki społecznej i przemysłu i handlu, gdzie złożony zostanie odpowiedni memorjał, oświetlający stosunki na kopalniach „Skarbofermu".

Życzenia

Pana Prezydenta

Pan Prezydent Rzeczypospolitej i Pani Mościcka wysłali z okazji imienin P. Marszałka Piłsudskiego na Jego ręce do Wilna depeszę z życzeniami.

Zastanówmy się trochę...

Na pobojowisku wojującego przemysłu

Znany pisarz p. Paweł Hulka Laskowski w niedzielnym n-rze „Gazety Polskiej" pisze m. inn. o Żyrardowie tak:

„Dwa bieguny kłusowniczego kapitalizmu przepychu i nędzy, ujawniły tu skutki straszliwe. Podczas gdy p. Boussac wywoził z Żyrardowa dziesiątki miljonów, śród tysięcy robotników żyrardowskich panowała bezprzykładna nędza. Ręka w rękę z tą ędzą szła przestępczość. Kilka tysięcy kradzieży drobniejszych i większych, kilkaset krwawych bójek, kilkadziesiąt morderstw i zabójstw, nie mówiąc o ogromnej liczbie samobójstw, to za wiele jak na 27 tys. ludności i na przestrzeni sześciu lat. A jednocześnie gruźlica i choroby weneryczne. Lekarze mówią, że 60 proc. młodzieży szkolnej to kandydaci gruźlicy. Dużo też dzieci choru je na serce. Choroby weneryczne to prosty skutek pewnego stanu rzeczy. Fabryka nie daje pracy młodzieńcom i zatrudnia przeważnie dziewczęta, i stąd życie, które w małżeństwie stawało się czynnikiem twórczym, zwraca się przeciwko samemu sobie i reaguje na politykę gospodarczą Boussaców straszliwem rozpanoszeniem się chorób wenerycznych".

Nasz kolega p. red. W. Harasymowicz, tak m. in. pisał w niedzielę na tych łamach o życiu Zawiercia.

„Kiedy rano wyjdzie się na ulice Zawiercia, zobaczyć można obrazek zaiste makabryczny.

Oto kobiety dźwigają na plecach dzieci, liczące nieraz po 10 i 12 lat. Niosą je w chustkach na plecach.

Cóż za powód tego niezwykłego zjaviska? Oto poprostu ogromna większość dzieci w Zawierciu nie posiada obuwia ani ubrania na okres zimowy. Rodzice musieliby więc przerwać naukę dzieci. Ażeby tego nie czynić, matki odnoszą swoje dzieci do szkoły i wracają aby je odnieść spowrotem do domu. W szkołach dożywia się 3 tysiące dzieci dziennie.

W 99 proc. pożywienie szkolne jest jedynem pożywieniem dla tych dzieci. Lekarz szkolny notuje u większości dzieci, niedorozwój fizyczny i zagłodzenie. Dzieci nie mają ani miary, ani wagi, odpowiedniej do swego wieku".

A oto doniesienie z Sosnowca

„W Zagłębiu Dąbrowskiem od dłuższego czasu dają się zaobserwować masowe kradzieże psów. Dochodzenia wykazały wprost potworną tego przyczynę. Oto nędzarze, nie mający co do ust włożyć, łowią psy na pożywienie.

W Będzinie przy ul. Kołłątaja żył w skrajnej nędzy 57-letni Szymon Krawa. Za mieszkanie służy mu mała wilgotna komórka, a za zajęcie żebractwo. Stwierdzono, że żywił się on psami'

W okolicy Czeladzi zanotowano kradzież psa niejakiego Horzelskiego. Okazało się, że psa ukradł bezrobotny, zabił go, upiekł na ogniu w polu i zjadł.

Tego rodzaju fakty mnożą się w Zagłębiu z dnia na dzień".

Wystarczy!.. Nie będziemy mnożyć tych wstrząsających opisów. Już drobna cząstka jednorazowego plonu prasy stołecznej wystarczy, by stworzyć sobie obraz zaiste rozpaczliwy. Nie wolno nam zamykać oczu!

Czy ten proces w Grodnie nigdy się nie skończy?

Wdniu 20 b. m. wznowione będą rozprawy sądowe w wielkim procesie o nadużycia podatkowe na terenie Grodna, popełnione przez b. naczelnika urzędu Łubę i kilku kupców. Proces ten nie może znaleźć zakończenia i pobił już swego rodzaj urekord długotrwałości, nienotowany dotąd w naszym sądownictwie. Trwa on bowiem już od 8-go listopada r. ub., przyczem Sąd Okręgowy nie mógł dotąd zamknąć przewodu ze względu na niezwykłą zawiłość ekspertyzy księgowości urzędu podatkowego.

Biegli, powołani przez sąd, byli już w ciągu procesu trzykrotnie zmieniani, nie doszli jednak do pozytywnych rezultatów i nie wydali orzeczenia. Powoduje to ciągłe przedłużanie się procesu.

Opodatkowanie... choroby

Śruba podatkowa w miejsce dobrodziejstwa powszechnego lecznictwa

Już w chwili, kiedy znaliśmy zaledwie z krótkiego tylko szkicu projekt nowej ustawy ubezpieczeniowej w dziedzinie lecznictwa, wyraziliśmy powątpiewanie w jej celowość w takiem ujęciu. Realizacja projektu potwierdziła w zupełności nasze obawy.

Dziś, choć nowa ustawa ubezpieczeniowa zaledwie dopiero weszła w życie, już wychodzą w całej jaskrawości jej liczne błędy i niedociągnięcia, tak liczne i tak poważne, że bodaj czy nie wypaczają całkowicie celu ustawy, którym jest

udostępnienie lecznictwa najszerszym masom w interesie zdrowotności publicznej.

Nie chcemy, aby pomawiano nas o gołosłowność zarzutów, przeto wymienimy tu najbardziej rażące błędy i braki nowej ustawy ubezpieczeniowej w dziale lecznictwa.

Na czele ich podnieść należy

wprowadzenie dopłat za porady lekarskie, leki i środki lecznicze,

które — choć niewielkie — stanowią jednak poważne obciążenie dla ubezpieczonych i to tych najuboższych. Jest to

coś w rodzaju „opodatkowania choroby",

rzekomo w tym celu, aby zapobiec nadużyciom.

Motywacja nie wytrzymująca żadnej krytyki. Bo jeżeli nawet istotnie były wypadki, że chorzy niszczyli lekarstwa otrzymywane bezpłatnie, to jednak były to wypadki bardzo wyjątkowe, a za winy jakichś 2 proc. nadużywających, nie wolno karać 98 proc. niewinnych!

Jeszcze dotkliwszem ograniczeniem jest obowiązujący obecnie w ubezpieczalniach zakres lecznictwa zębów. Sprowadzono je

do granic nie odpowiadających pojęciom o nowoczesnem zębolecznictwie,

a zgodnych z pojęciami sprzed wieku, kiedy podstawowem zadaniem dentystyki było — rwanie zębów, nawet takich, które minimum zabiegów mogłoby uratować. Bo wprawdzie ubezpieczalnie po ostatniej reorganizacji mają prawo plombować i pielęgnować zęby ubezpieczonego, lecz tylko tego, którego stać na dodatkowe opłaty — nawiasem mówiąc — bardzo wygórowane i częstokroć przewyższające ceny zakładów prywatnych.

Skutki tak pojętego w ubezpieczalniach zębolecznictwa nie dały długo czekać na siebie. Frekwencja pacjentów w ubezpieczalnianych gabinetach spadła ogromnie — do jakiego zaś stopnia, świadczy o tem najlepiej fakt, że zatrudnieni w Kasach Chorych lekarze-dentyści, którzy niedawno jeszcze przyjmować musieli po kilkudziesięciu pacjentów dziennie,

obecnie mają ich po kilku,

z czego korzystając skwapliwie, ubezpieczalnie nagwałt myślą o... zredukowaniu liczby swoich lekarzy-dentystów oraz o ponownem obniżeniu zarobków tych, którzy pozostaną. Pośpiech, z jakim zabierają się do tego, jest tak rażący, iż doprawdy musi się odnieść wrażenie, że — o to tylko chodziło.

Fatalnie podziałać musiała nowa ustawa na pracowników umysłowych spowodu

odebrnia im zasiłku chorobowego.

Twórcy tej nowej ustawy ubezpieczeniowej najwidoczniej nie liczyli się zupełnie z tem, że w dobie najwyższego natężenia kryzysu, gdy zaleganie z wypłatą poborów stało się zjawiskiem niemal powszechnem, nietylko w instytucjach prywatnych, lecz nawet w wielu publicznych — w tym czasie skasowanie zasiłku chorobowego może być równoznaczne ze

skazaniem chorego pracownika umysłowego na śmierć głodową.

Oto najważniejsze błędy nowej ustawy ubezpieczeniowej w dziedzinie lecznictwa, błędy, które redukują do minimum jej znaczenie i jej wartość dla świata pracy. Rzec można, iż nowa ustawa, zamiast stać się dobrodziejstwem, wywołała wśród najszerszych mas pracowniczych depresję i panikę. A nie to z pewnością było i jest jej zadaniem.

Strajk szoferów w Nowym Jorku

NOWY JORK, 19. 3. — Pod wpływem propagandy komunistycznej w Nowym Jorku wybuchł strajk szoferów. Z ogólnej liczby zarejestrowanych 12.000 samochodów tylko 5.000 jest czynnych.

N. R. A. rozpoczęła rokowania z przedsiębiorcami i szoferami w sprawie likwidacji strajku.

* * *

Zapałki albo życie...

W odległości 160 klm. na południe od Bagdadu zamordowano amerykanina Fichota i niemca Maya, w chwili, gdy wysiedli z łodzi, którą płynęli wdół Tygrysu. Zostali oni zastrzeleni przez bandę włóczących się arabów za odmowę dania im pudełka zapałek.

„Biskup" Faron udzielił ślubu Węgrzynowi

Wczoraj o godzinie 8-ej rano w kaplicy staro - katolickiej w Warszawie ksiądz biskup Kościoła Narodowego Faron pobłogosławił związek małżeński świetnego artysty dramatycznego Józefa Węgrzyna ze znaną i niezwykle utalentowaną artystką b. teatrów miejskich p. Zofją Lindorf.

W ślubie, poza świadkami, którymi byli: ze strony p. Węgrzyna inspicjent teatralny p. Kojałowicz i ze strony p. Lindorf jedna z jej przyjaciółek, nie brał nikt udziału.

Po ceremonji młoda para powróciła do domu, skąd p. Węgrzyn udał się do teatru Narodowego, gdzie przygotowuje się obecnie sztuka Galsworthy'e go „Ucieczka" z Węgrzynem w roli głównej. Ponadto dzisiaj młody małżonek wystąpi w „Zemście" Fredry, a p. Lindorf jak codzień w teatrze Letnim w „Szkole podatników". Przyjęcie weselne ma odbyć się dopiero w sobotę.

Sensacyjne aresztowanie przemysłowców

Afera przemytnicza fabryki „Primissima"

zdemaskowała trójkę ustosunkowanych kombinatorów

Śląska straż graniczna odniosła onegdaj nowy sukces. Po dłuższej obserwacji twierdzono, że fabryka łóżek metalowych i konstrukcyj żelaznych „Primissima", której właścicielami są znani w Król. Hucie przemysłowcy, Paweł Chudała, Józef Grochut (Katowicka 49-53) zaopatrzyli się w meble metalowe, i okucia nabywane w Niemczech, a następnie przemycane za pośrednictwem niejakiego Seidla z Król. Huty (3 Maja 111), który jest właścicielem wytwórni łańcuchów.

Przeprowadzona wczoraj rewizja w fabryce „Primissima" dopro wadziła do zajęcia partji przemyconych ornamentów i okuć mosiężnych oraz niklowych przyczem stwierdzono, iż zaopatrywała się ona już od dłuższego czasu w okucia te u Seidla.

Trójkę przemytników aresztowano i przewieziono do inspektoratu okręgowego w Katowicach, gdzie przyznali się do uprawiania niecnego procederu, przyprawiającego skarb państwa o olbrzymie szkody.

Ponieważ zatrzymane grube ryby oświadczyły gotowość pokrycia ukróconej opłaty celnej, zwolniono wszystkich z aresztu i przekazano urzędowi celnemu, który prowadzi dalsze dochodzenia. Napotykają one jednak na poważne trudności ponieważ fabryka „Primissima" wysyłała swoje wyroby nietylko na teren Śląska, ale i innych dzielnic państwa.

Wykrycie tej afery jest dla kół przemysłowych Król. Huty niemałą sensacją i dało temat do rozmów i dociekań.

S. p. gen. Pogorzelski

Zmarł w Warszawie wskutek paraliżu serca generał dywizji w st. spoczynku, ś. p. Władysław Pogorzelski. Służył w wojsku rosyjskiem w 2-giej dywizji strzelców, w roku zaś 1918 w drugim korpusie polskim, razem z którym brał udział w bitwie pod Kaniowem. Przed przeniesieniem w stan spoczynku był zastępcą dowódcy korpusu w Warszawie.

Zgon

kom. Straży Granicznej

W szpitalu powiatowym w Szarleju zmarł onegdaj po krótkiej chorobie komisarz straży granicznej, Karol Meliński, przeżywszy lat 57. Zmarły pełnił ostatnio służbę w inspektoracie granicznym w Król. Hucie.

Pogrzeb ś. p. komisarza Melińskiego odbędzie się dziś, t. j. we wtorek 20 b. m. z kaplicy szpitalnej w Szarleju o godz. 9-ej rano na cmentarz parafjalny.

Zaniechana manifestacja antypolska

na Śląsku Opolskim

Od dłuższego czasu nie schodziła z łamów prasy niemieckiej na Śląsku opolskim wiadomość o mających się odbyć w dniach 24 i 25 marca manifestacjach z okazji plebiscytu na Górnym Śląsku.

W manifestacjach tych zapowiadany był m. in. udział nadprezydenta prowincji śląskiej, Helmutha Brueckner, który miał przybyć na górę św. Anny.

Tymczasem wczorajsza „Schlesische Volkszeitung" z Wrocławia donosi o zaniechaniu urządzenia tych manifestacyj.

Inne pisma niemieckie wiadomość tę pominęły milczeniem.

Zatarg zarobkowy u „Fitznera"

załagodzony dobrowolną umową

Istniejący od dłuższego czasu zatarg zarobkowy w fabryce kotłów „Fitznera" w Siemianowicach, został ostatecznie załatwiony kompromisem.

Dyrekcja fabryki obniżyła jak wiadomo bezprawnie płace robotnicze i mimo wydanej decyzji komisji pojednawczej nie uznawała stawek, określonych umową.

Przeciwko decyzji komisji dyrekcja fabryki wniosła odwołanie, w międzyczasie jednak doszło do ugody, z tem, iż dyrekcja będzie obecnie płacić według obowiązujących norm zarobkowych, różnicy jednak za czas od kwietnia ub. r. nie dopłaci, bowiem zmusiłoby to fabrykę do zredukowania znacznej liczby pracowników.

Dalsze losy Żyrardowa

rozstrzygną się dziś

Dziś t. j. 20 b. m. odbędzie się Walne Zebranie Akcjonarjuszów Zakładów Żyrardowskich. Z jednej strony występować będą polscy akcjonarjusze, podstępnie wyzuci z majątku, z drugiej strony grupa Boussaców, którzy napewno nie zechcą łatwo zrezygnować ze swych wpływów na losy fabryki.

Krążą pogłoski, że do zarządu, który dziś będzie obierany wysuną Bouss-cowie samych Polaków, ale oczywiście takich, na których oni mogliby polegać, a których znane arystokratyczne nazwiska mogłyby pokrywać wszelkie nieuczciwe interesy głównych właścicieli.

Wątpimy, czy to się uda.

Śmiertelne wyścigi

Samochód zabił 9 osób

BUENOS AIRES, 19.3. — W czasie wyścigów automobilowych o wielką nagrodę państwową, którą zdobył kierowca E. Karstulowic, przebywając przestrzeń 1.482 klm. w 12 godzin 58 min. 2 sek. 2/5, czyli z przeciętną szybkością 114 klm. 270 mtr. na godzinę, jeden z kierowców, biorących udział w wyścigach, najechał na oczekującą publiczność w miejscowości Paganini, przyczem 9 osób zginęło, a kilkanaście odniosło ciężkie rany. Wypadek nastąpił wskutek nieostrożności jednego z widzów, który przebiegał przez jezdnię i którego kierowca automobilu usiłował wyminąć.

Wojska boliwijskie przygotowują się

do generalnej kontrofensywy

LONDYN, 19. 3. — Wojska boliwijskie doznały dotkliwych porażek na terytorjum Gran Chaco i wycofały się z wysuniętych pozycyj.

Obecnie reorganizację armji boliwijskiej już zakończono. Nadeszły nowe posiłki, które umożliwiły dowództwu rozpoczęcie przygotowań do kontrofensywy.

W ciągu najbliższych dni należy spodziewać się decydujących bitew.

Aeroplany boliwijskie zbombardowały fort Linares.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, starcie armji boliwijskiej z armją paragwajską nastąpi wpobliżu fortu Avanti, położonego o 60 km. na południowo - wschód od fortu Bolivian, silnie umocnionego przez wojska boliwijskie.

„Drużyna śmierci" pod wodzą księdza

Proces morderców premjera Rumunji

BUKARESZT, 19. 3. — Przed sądem wojennym rozpoczął się dzisiaj proces przeciwko sprawcom zamachu z dn. 29 grudnia 1933 r., którego ofiarą padł szef stronnictwa liberalnego, prezes Rady Ministrów Duca. Przed sądem stanie 50 oskarżonych o współudział w zamachu w Sinaja. Akt oskarżenia streszcza okoliczności zamachu oraz podaje zarys historyczny organizacji „gwardji żelaznej", ponoszącej odpowiedzialność za spowodowanie zabójstwa.

Zabójstwa premjera Duca podjęli się trzej główni oskarżeni: Constantinesco, Caranica i Belimace.

Pozostali oskarżeni pozostają pod zarzutem udziału w spisku.

Akt oskarżenia wymienia księdza, który kierował „drużyną śmierci" i 3 młode kobiety, które pełniły funkcję kurjerek.

Akt oskarżenia stwierdza, że podczas licznych rewizyj, dokonanych w mieszkaniach członków organizacji, znaleziono wielką ilość broni i materjałów wybuchowych.

W skład sądu wchodzi 5ciu generałów. Proces potrwa kilkanaście dni.

Buntownicze dzikusy marokańskie

poddają się Francji

PARYŻ, 19. 3. — Pacyfikację południowego Marokka przez francuskie oddziały kolonjalne, należy uważać za definitywnie zakończoną. Zrewoltowane szczepy w sile 200.000 osób składają obecnie broń.

Minister wojny marszałek Petain wystosował do głównodowodzącego wojsk kolonjalnych na tym odcinku jenerała Hure depeszę, w której składa mu gratulacje za szczęśliwe zakończenie operacji i pacyfikację południowego Marokka.

Straszliwy „wampir"

W 2 miesiące zamordował 33 ludzi!

TEHERAN, 19.3. — Policja perska schwytała zbrodniarza, który teroryzował od dłuższego czasu ludność przedmieść stolicy. Jest nim niejaki Ali Asgher Boroudjerdi, mający na sumieniu 33 morderstwa, popełnione w ciągu 2-ch miesięcy.

Człowiek ten odznaczał się wyjątkową zwierzęcą okrutnością, pił krew swych ofiar i zjadał ich uszy.

Straszliwa burza

na Atlantyku

LONDYN, 19.3. — Tel. wł. — Na wschodnim Atlantyku, a szczególnie w zatoce Biskajskiej panują od szeregu dni burze o dawno nie notowanej sile.

Brytyjski parowiec „Mantua" (11.000 t.) przez 12 godzin kręcił się w zatoce Biskajskiej, pędzony wichrami i wysoką falą. Chwilami wydawało się, że statek zatonie. Przez 5 dni pasażerowie wogóle nie wychodzili na pokład, przez który nieustannie przewalały się olbrzymie fale.

Francuski okręt transoceaniczny „La Fayette" (25.000 t.) przybył do Plymouth z Nowego Jorku z 8 godzinnem opóźnieniem. W ciągu 5 godzin potężny parowiec był igraszką burzy i zepchnięty został z kursu. Kilku pasażerów zostało podczas burzy poranionych.

Dostawcy Belwederu
U krawca i szewca Marszałka

Aureola świetności wielkich mężów stanu płonie zwykle tak silnym blaskiem, że bez trudu przytłumia wszystkie inne, drobniejsze, pozornie mniej znaczne szczegóły. I chociaż dzisiaj każde dziecko wie, że Marszałek Józef Piłsudski jest wielkim Budowniczym Polski Odrodzonej, to mało kto wie dokładnie, jak ten genjalny mąż stanu żyje „prywatnie", co jada, jak się ubiera... Na to ostatnie pytanie możemy odpowiedzieć naszym czytelnikom bowiem udało nam się trafić do firm i osób, które pierwszego Marszałka Rzeczypospolitej zaopatrują w tak prozaiczne „drobnostki", jak mundury, obuwie, etc. Ogół społeczeństwa przywykł postać Marszałka kojarzyć bądź z szarą kurtką strzelecką, bądź też ze skromnym, barwą do tej kurtki podobnym mundurem marszałkowskim. Raz coprawda widziano Wodza w ubraniu cywilnem. Było to w roku kiedy Marszałek jechał do Genewy.

*

To Warszawa pamięta, natomiast napewno tylko nieliczni przypominają sobie rok 1917 kiedy to Marszałek, a wówczas ukochany Komendant chodził także w cywilnym garniturze.

— Było to po powrocie z Magdeburga, — mówi nam znany krawiec warszawski, a jednocześnie zasłużony działacz niepodległościowy, członek POW, p. Edward B. — Komendanta znałem, bo przedtem jeszcze bywał od czasu do czasu na zebraniach POW, które się odbywały w mojem mieszkaniu. Lokal był jakgdyby stworzony do roboty konspiracyjnej, miał bowiem 3 wejścia i chociaż policja niemiecka 17 razy robiła u mnie rewizję, nigdy nic nie mogli znaleźć, a przecież zbierały się u mnie takie persony, jak pp. Stamirowski, Koc, ś. p. Boerner, Krzaczyński. Kto tylko wydostał się z Benjaminowa, każdy trafiał do mnie. Komendant z Magdeburga wrócił zmizerowany, w bardzo już wyniszczonej kurtce strzeleckiej bez żadnych odznak. Mieszkał wówczas na Mokotowskiej, przyszedł do mnie bodaj że z p. Nałęcz Korzeniowskim. Chciał garnitur cywilny. Uradziliśmy, że najlepszy będzie jednorzędowy, granatowy. Dostałem cztery dni czasu, zrobiłem w trzy. Były tylko dwie przymiarki. Kiedy po ukończeniu zauważyłem pewne drobne zresztą defekty i chciałem je poprawić. Komendant nie zgodził się. Pamiętam doskonale, powiedział wówczas: „Za dużo nie trzeba wymagać..". no i wziął garnitur. — kończy pan B., dodając: — ale materjał dałem pierwszorzędny i podszewkę jedwabną...

Z tym garniturem, który nota bene Komendant nosił bardzo krótko, było wówczas kłopotów co nie miara. Ludzie z otoczenia Komendanta zastanawiali się wówczas, jaki krawat pasowałby do tej wspaniałej szaty cywilnej. I oto jeszcze jeden przykład znakomicie charakteryzujący niechęć Wodza do cywilnego stroju, kiedy się nad krawatem zastanawiano, powiedział krótko:

— Głupstwo, i tak każdy będzie wyglądał na szyi jak postronek...

*

Ponieważ potem już Komendant nosił tylko mundury wojskowe, p. B., który jest krawcem cywilnym, skierował do Marszałka specjalistę od „wojskowej roboty".

*

Od dwu mniejwięcej lat Marszałek ubiera się w Państwowych Zakładach Mundurowych, gdzie specjalnie jeden krawiec szyje Wodzowi mundury zawsze z jego ulubionego niebieskawego djagonalu, zawsze na jedwabnej podszewce i zawsze musi się liczyć z tem, że Marszałek nie zwraca uwagi na drobne niedokładności i jeśli nawet takie są, nie pozwala robić poprawek... Nosi mundur bardzo długo, aczkolwiek zwykle nie przysyła go do odświeżenia. Ponieważ nie sposób byłoby Marszałka za każdym razem trudzić miarą, Państwowe Zakłady Mundurowe posiadają model, według którego szyje się mundur.

*

Obuwie Marszałek robi sobie w znanej firmie szewskiej przy ul. Chmielnej.

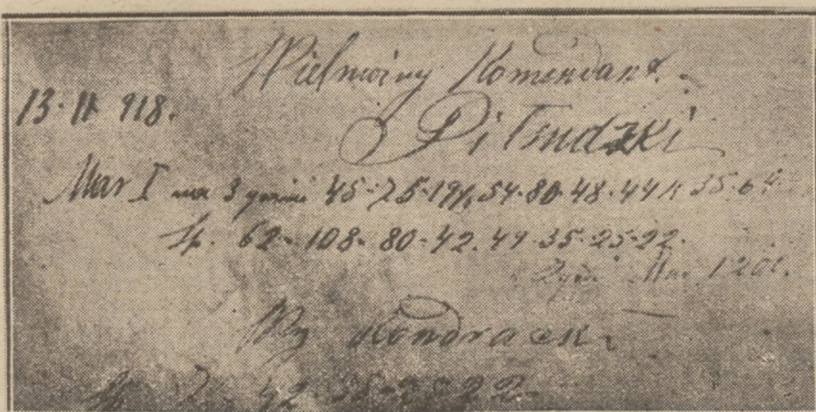
— Kiedy zostałem pierwszy raz wezwany do Belwederu, — zwierza nam się pan S. — to chociaż młodzik nie jestem, przecież ręce mi tak drżały, jak w febrze. A tu pan Marszałek poczciwie uśmiecha się do mnie i mówi, że musi mieć przedewszystkiem buty lekkie i wygodne, bo powiada: „nogi mam bardzo zmeczone"...

Więc ja już o tem pamiętam i staram się, żeby buty były jak najlżejsze, a jednocześnie trwałe, bo Marszałek lubi nosić je długo, aż do zdarcia.

Czasami zdarza się, że Marszałek przysyła buty do podzelowania raz, a nawet dwa razy, bardzo ścina obcasy i noski... Przez całe 6 lat zrobiłem Mu 6 czy 7 par obuwia, głównie kamaszy, zawsze gemzowych i sznurowanych. Właśnie przed dwoma tygodniami odesłałem Marszałkowi dwie pary, nowe: czarne, gemzowe kamaszki i specjalnie przeze mnie skonstruowane buty tego typu, że chociaż są niesłychanie lekkie, można w nich jednocześnie chodzić po najgorszych drogach i górach. Te buty są sznurowane, a ponadto zapinane na sprzączki. Ta para przeznaczona jest na podróż letnią Marszałka...

— A buty z cholewami?

— Nie robiłem wcale, bo Marszałek wcale ich nie nosi. Pamiętam tylko podczas ostatniego pobytu Marszałka w Rumunji zwrócono się do mnie stamtąd, żebym przysłał miarę, bo chca zrobić buty z cholewami do galowego munduru tego pułku, którego Marszałek jest szefem, ale mam wrażenie, że tych butów nawet ze sobą z Rumunji nie przywiózł.



Strzały do męża
Tragiczna odpowiedź na zniewagę

Przed niedawnym czasem żywem echem odbiło się tragiczne zajście pomiędzy Kazimierzem Daminem, b. kapitanem, a żoną jego, 35-letnią Stefanją Daminową.

Daminowie zawarli ślub w roku 1920 i mieli dwoje dzieci. Damin, awanturniczego usposobienia, został wyrokiem sądu wojskowego

pozbawiony stopnia oficerskiego

i wydalony z wojska.

Po zwolnieniu z wojska życie hulaszcze byłego oficera nie zmieniło sie.

Pił, bawił się z kobietami,

nie dbając wcale o rodzinę. Żona jego zmuszona została do objęcia posady, z której utrzymywała siebie i dzieci. Po pewnym czasie Damin wyprowadził się z domu.

Z chwilą jednak, gdy mu zabrakło pieniędzy — wrócił do domu, przyrzekając poprawę. Były to jednak słowa, bo już w parę dni po wprowadzeniu się do żony rozpoczęły się

spowrotem kłótnie i awantury.

Dnia 17 listopada ub. roku Damin zażądał od żony swej pieniędzy. Gdy spotkała go odmowa, rozwścieczony uderzył ją w twarz. Znieważona kobieta porwała rewolwer i

obsypała gradem kul

swego wyrodnego męża. Trzy kule trafiły Damina w nogi.

Daminowa w czasie śledztwa nie zaprzeczyła, że strzelała do męża, czyniła to jednak w stanie silnego wzburzenia psychicznego, wywołanego

czynną zniewagą,

oświadcza, że nie wiedziała co czyni, nie miała wcale zamiaru pozbawić męża życia.

Rozprawa odbędzie się w najbliższych dniach i będzie obfitowała w ciekawe momenty.

Przeciwczeskie manifestacje Legjonu Młodych

Wiadomość o aresztowaniu w Koszycach członka Legjonu Młodych, Kaszyckiego, wywołała wśród członków organizacji warszawskiej Legjonu Młodych żywą reakcję.

W ub. niedzielę, po rozwiązaniu pochodu do Belwederu, członkowie Legjonu Młodych w liczbie około 200 osób udali się pod gmach poselstwa czeskosłowackiego na ul. Koszykową, gdzie wznosili okrzyki protestujące przeciwko antypolskim zarządzeniom władz czeskich i domagające się uwolnienia Kaszyckiego.

W zamieszaniu wybito 4 szyby.

::*::

Marynarze-buntownicy
przed sądem w Gdyni

Przed sądem okręgowym w Gdyni stanęli marynarze i palacze okretu „Polonia", oskarżeni o spowodowanie buntu jesienią zeszłego roku w porcie rumuńskim Konstanza. Oskarżeni wówczas nie stawili się do pracy mimo wezwania kapitana statku Knoetgena i zachowanie się ich zakwalifikowano jako bunt.

Zbuntowanych marynarzy kpt. Knoetgen oddał natychmiast w ręce władz rumuńskich, które ich uwieziły i przekazały władzom sadowym w Gdyni.

W pierwszym dniu tej niezwykłej rozprawy najciekawszemi były zeznania świadka, kom. Jacynicza, który dał wyraz swej dobrej opinji o większości podsądnych marynarzy, których zna jeszcze z czasów wojny.

Proces trwa. Wyrok spodziewany jest dziś

* * *

Wieści giełdowe
Dolar 5.28

Na giełdzie zmian większych nie zanotowano. W obrotach prywatnych dolar 5.295, N. Jork — kabel 5.31¼. Bank Polski płaci nadal 5.28.

METALE

Rubel złoty 4.65 i pół, Dolar złoty 8.97, Rubel srebrny 1.43, Srebrny bilon ros. 0.68.

Wdzięczne serca obywateli odrodzonej Ojczyzny u stóp Wodza w dniu Jego Imienin

Życzenia i dary z całego Kraju napłynęły do Belwederu

W związku z obchodem uroczystości Imienin Marszałka Piłsudskiego liczne delegacje oraz przedstawiciele związków organizacyj i stowarzyszeń śląskich składa[?] w niedziele i poniedziałek na ręce p. wojewody dr. Grażyńskiego wyrazy hołdu oraz życzenia.

*

Niezwykle imponujący przebieg miał obchód uroczystości Imienin Marszałka Piłsudskiego w Król. Hucie. Domy i gmachy prywatne oraz rządowe udekorowane były bogato flagami oraz emblematami państwowemi oraz podobizną pierwszego Marszałka Polski.

Uroczystości poprzedził capstrzyk orkiestr wojskowych w niedziele oraz w poniedziałek.

Po przebudzeniu miasta pobudka orkiestr wojskowych, odbyto się o godz. 10-ej uroczyste nabożeństwo w kościele Św. Jadwigi, w którem wzięli udział przedstawiciele władz państwowych, wojskowych i samorządowych z prezydentem Szpaltensteinem, płk. Klaczyńskim oraz dyrektorem policji Mierzwą na czele. Po nabożeństwie odbył sie pochód i defilada przed pomnikiem Powstańca. Defilada trwała zgóra godzinę.

Pozatem odbyły się uroczyste nabożeństwa w kościołach św. Barbary i św. Józefa oraz w kościele ewangelickim i synagodze, a ponadto poranki we wszystkich szkołach. W godzinach południowych rozpoczęto popisy strzeleckie o odznakę strzelecką, które zapoczątkowali strzelaniem przedstawiciele władz.

Przewodniczący komitetu wychowania fizycznego i przysp. wojskowego, prezydent Szaltenberg otrzymał puhar wędrowny i odznake strzelecka za najlepsze strzelanie z całego DOK. Kraków.

W godzinach wieczornych odbyła sie akademja.

WARSZAWA, 19.III.

Z okazji imienin Pana Marszałka Piłsudskiego odbyło się dziś w katedrze św. Jana uroczyste nabożeństwo.

Przed świątynią ustawiła się kompanja honorowa 30 p. Strzelców Kaniowskich ze sztandarem i orkiestrą na czele z dowódcą pułku płk. Grzędzińskim, by oddać honory Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej.

W prezbiterjum zajęli miejsca członkowie rządu, posłowie i senatorowie, wyżsi urzędnicy i wyżsi wojskowi.

Nawę główną zajęły delegacje organizacyj oraz policji państwowej z całego kraju.

Na parę minut przed godz. 10-tą przybył p. Prezydent Rzeczypospolitej w otoczeniu członków domu cywilnego i wojskowego.

Z chwilą przybycia Pana Prezydenta rozpoczęła się uroczysta Msza Św., celebrowana przez ks. kardynała Kakowskiego w otoczeniu licznego kleru.

Po nabożeństwie Pan Prezydent Rzeczypospolitej udał się na Zamek.

*

Długi szereg wizyt imieninowych w Belwederze rozpoczęły wczesnym rankiem wizyty generalicji. Następnie około godz. 10-ej przy byli wszyscy członkowie gabinetu, marszałkowie Sejmu i Senatu, prezes NIK oraz posłowie i senatorowie.

Ks. kardynał Kakowski przyjechał na dziedziniec belwederski w purpurze kardynalskiej, lecz pozostał w samochodzie, a w jego imieniu wpisał się do księgi pamiątkowej kapelan osobisty.

Pałac Belwederski zaroił się od rana wielkim tłumem ludzi, którzy przyszli złożyć hołd imieninowy Marszałkowi Piłsudskiemu.

Obszerny dziedziniec belwederski zajęły sztafety wojskowe. Przybyły w pierwszym rzędzie sztafety artyleryjskie ze wszystkich oddziałów artylerji w całej Polsce, które rok rocznie składają hołd Panu Marszałkowi w dniu Jego imienin. Przybyły także sztafety rowerowe Przysposobienia Wojskowego z kilku dzielnic kraju.

Wczoraj w Belwederze wszystko wyglądało odświętnie. Służba pałacowa we frakach ze złotemi akselbantami kieruje wszystkich przychodzących do sali, gdzie na stołach wyłożone są księgi, w których zapisują się wszyscy goście imieninowi. Ponieważ liczne przybywa młodzież, przeto na stołach stoją w pudełkach cukierki, któremi adjutanci częstują przychodzące delegacje młodzieży i dzieci szkolnych.

Również, jak i w latach ubiegłych, złożono Panu Marszałkowi ogromną masę prezentów, niekiedy wzruszających swą prostotą, nieraz budzących podziw maestrją wykonania. Zróbmy pobieżny przegląd tych darów.

Oto u samego wejścia do sali, w której zgromadzono prezenty, widać wspaniały pomnik Marszałka w miniaturze, wykonany z drzewa przez uczniów państwowej szkoły przemysłu drzewnego w Warszawie. Obok druga rzeźba w drzewie. Na wysokim postumencie stoi Poleszuk, patrzacy w dal. Stoi nad brzegiem jakiejś wody. W ręku trzyma wiosło, obok z fal wynurza się dziób łodzi rybackiej.

Na postumencie tej figury zegar, obok barometr.

Napis głosi, że jest to dar obywateli ziemi poleskiej. Tuż obok daru Polesia stoi wspaniały miękki fotel, wybity amarantowym adamaszkiem. To dar Ziemi Białostockiej, pomyślany dla odpoczynku Pana Marszałka. Na wspaniałym amarantowym adamaszku napis tkany złotem: Salus Reipublicae suprema lex.

Bardzo misternego wykonania prezent złożyła fabryka fajansowa w Chodzieży w województwie poznańskiem. Jest to wspaniałe dobrany w kolorach pięknie wykonany fajansowy stolik do szachów z kompletem figur bardzo pomysłowo wykonanych.

Obok widać portret Pana Marszałka na koniu, popularny portret, który widzieliśmy już kilkadziesiąt razy. Przedstawia on Pana Marszałka w otoczeniu ochotników 1920 r.

Jednak niezwykłością tego portretu jest to, iż został on wykonany przez p. dr. Głogowskiego rozpalonym do czerwoności gwoździem.

W dalszym ciągu widzimy orła legjonowego, wykonanego ze znaczków pocztowych, obok kaseta skórzana. Co ona zawiera? Dzieło kompozytora Lucjana Kamieńskiego: Opera z całkowitą partyturą na tle komedji Fredry „Damy i huzary". Każdy akt opery zawarty w oddzielnym tomie, a przytem scenarjusz libretto.

P. Zygmunt Klebinder, emerytowany dyrektor Komunalnej Kasy Oszczędności w Cieszynie, liczący obecnie 80 lat, złożył w darze p. Marszałkowi duże puzdro, zawierające kute w srebrze miniaturowe przybory kościelne, pochodzące z XVI wieku. Te oto przybory pozostawione p. Klebinderowi w spadku poprzez szereg pokoleń, po jakimś przedstawicielu tego rodu, który zajmował wysokie stanowisko w hierarchji kościelnej. P. Klebinder pisze do p. Marszałka, iż umierając pragnie ten skarb rodzinny pozostawić w najlepszych w Polsce rękach.

P. Inż. Edward Synek, członek zarządu głównego Związku Legjonistów nadesłał p. Marszałkowi butelkę 100-letniego węgrzyna. Kartka załączona do butelki mówi, iż zakorkowano ją w roku 1834. P. Gontarczyk, złotnik z Podwala, wykonał dla p. Marszałka recznie ze szczerego złota ordery Virtuti Militari i Krzyż Niepodległości z Mieczami.

Złożono także wiedząc o wielkiej czci jaką p. Marszałek otacza pamięć ś. p. biskupa Bandurskiego jego portret z czasów legjonowych. Byly ochotnik W. P. Abram Weisman z Kowla nadesłał sygnet stalowy również roboty z XVIII wieku.

Znalazły się także w Belwederze prezenty praktyczne. M. in. nadesłano Panu Marszałkowi trzy metry przepisowego materjału na mundur wojskowy. Przypomniał się także Panu Marszałkowi jego dawny ordynans Jan Tymkiewicz z Wilna i nadesłał kilim wileński pięknej roboty.

Jednoklasowa szkoła w Borowie w ksiestwie łowickiem przysłała Panu Marszałkowi laleczke w stroju regionalnym z życzeniami, żeby dożył 100 lat.

P. konsul Oxiński, reprezentujący w Polsce kraje Południowej Ameryki, przesłał Panu Marszałkowi starą książkę p. t. „Pandora starożytna monarchów polskich". Jest to historja Polski, napisana wierszem. Zaczyna się od opisu walki „Czcigodnego Monarchy Polskiego Krakusa ze smokiem". Następnie idzie historja „Czcigodnego Monarchy Polskiego, Piasta z Gniezna i Jego Czcigodnej Monarchini Rzepichy".

Na podwórze Belwederu coraz liczniej zgłaszają się delegacje. Orkiestry nieprzerwanie grają Hymn Narodowy i Marsza Pierwszej Brygady.

Piechotą do Belwederu

z dalekich kresów Nowogródczyzny

Dzielni strażacy z hołdem dla Marszałka

W liczbie setek delegacyj, które przybyły do stolicy, aby w dniu uroczystości imieninowych Marszałka J. Piłsudskiego, złożyć Mu hołd, na specjalne wyróżnienie zasługuje drużyna Okręgowego Związku Straży Pożarnych województwa Nowogrodzkiego w składzie naczelnika O. S. P. Baranowicze, p. Ryszarda Perżaka, zast. nacz. Wacława Matejki, oddziałowego A. Bulaka, komendantki żeńskiego oddziału samarytańsko - pożarn. Heleny Łobojkówny, aspiranta Piotra Szczerbacza, sierżanta Jankla Szepszelewicza, plut. L. Waszkiewicza, sekcyjnego W. Niekraszewicza i strażaka Salomona Minca.

Wszyscy wymienieni reprezentowali powiaty województwa, wioząc do Warszawy życzenia wojewody Nowogródzkiego p. St. Świderskiego oraz adresy hołdownicze od całego społeczeństwa ziemi Nowogródzkiej.

W liczbie prezentów przywiezionych przez strażacka sztafetę, są artystycznie wykonane miniaturowe sikawki mechaniczna i ręczna.

Droga, którą przebyli strażacy z ziemi Nowogródzkiej trwała przez 12 dni, w czasie których przy zmiennej pogodzie od 18 st. mrozu do wiosennej odwilży uczestnicy sztafety przebyli 450 klm.

Na specjalne wyróżnienie zasługuje czyn obywatelski i dobre poczucie obowiązku uczestników. Gdy wszyscy znaleźli się w Wołkowysku, wydarzył się tam wielki pożar. Zmęczeni uciążliwym marszem strażacy wzięli jednak czynny udział w tłumieniu pożaru i po skończonej lokalizacji ognia udali się w dalszą drogę.

Brawo!

* * *

Pogoda

Po rannych mgłach pogoda słoneczna o zachmurzeniu umiarkowanem, potem przejściowy wzrost zachmurzenia, począwszy od zachodu kraju. Dość ciepło. Słabe wiatry południowo-zachodnie.

PĄCZEK i STRĄCZEK jako DETEKTYWI

CODZIENNY UCIESZNY FILM

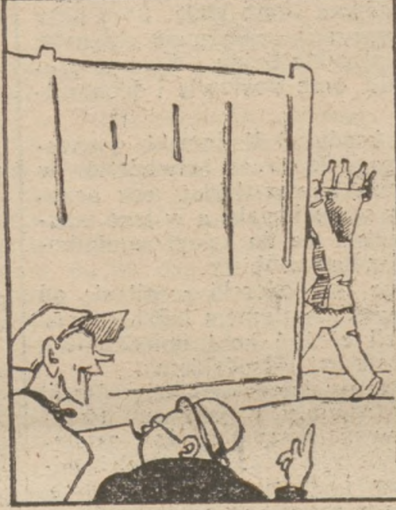
SERJA: I — DZIEŃ: trzeci



— „Czem jest przy mnie Sherlok Holmes?"
— „Czem jest przy mnie sam pan Wallace?"
Tak zawołał nagle Pączek,
Gdy w śmietniku flaszkę znalazł!!



Rozejrzeli się dokoła —
(Moment śledztwa bardzo ważki)
Patrzą — a tu obok leża
Jeszcze jakieś puste flaszki...



— „Rany Julek!" — wrzasnął Strączek,
Wytężając wzrok sokoli,
— Nagle bowiem spostrzegł gościa
Co z koszykiem szedł powoli...



— Popatrz Strączku, ja załatwię
Całą sprawe bardzo sprytnie
(Dziś Czytelnik, tak, jak wczoraj
Z rogu klatki skrawek wytnie).

(Dalszy ciąg jutro)

Trzeci dzień naszego konkursu przynosi nam trzeci skrawek wycinanki", umieszczonej w czwartym obrazku u góry — w kwadraciku. Tak, jak wczoraj i onegdaj, należy skrawek ten starannie wyciąć, by mając ich po zakończeniu serji — 7, ułożyć wizerunek osoby, która kradnie wino z piwnic „Składu Win i Wódek" państwa Piwków, a której poszukują dwaj weseli detektywi Pączek i Strączek.

Aż 100 „Puppych"
Dobre serca Amerykan

„Kochany panie gubernatorze White!" — tak rozpoczynał się list, który pewnego dnia otrzymał gubernator stanu Ohio w Ameryce: „Jesteśmy trzy małe sieroty. Mieszkamy u babci, która ma bardzo mało pieniędzy. Dziadzio umarł w lipcu, ale także nie miał pieniędzy. Ponieważ jesteśmy biedni, więc nie mamy, jak inni chłopcy rowerów ani zabawek. Mamy tylko jedno: małego pieska terriera, który nazywa się Puppy. Kochamy go prawie tak, jak babcię.

Ale cóż z tego, kiedy babcia nie miała pieniędzy na zapłacenie psiego podatku i hycel złapał naszego pieska i nie chce oddać. Boimy się bardzo, żeby hycel nie zabił naszego pieska. A ponieważ pan może wszystko, prosimy niech pan mu zabroni go zabijać i niech mu każe go odesłać nam spowrotem. Piękne pozdrowienia przesyłamy. Walter, James i Robert Dahn."

Gubernator Ohio postanowił zapłacić z własnej kieszeni podatek za Puppy, ale jakże było mu przykro, kiedy posłany w tym celu człowiek, powrócił z żałobną wiadomością, że wyrok na nieszczęsnego psa został już wykonany.

Gubernator postanowił tej sprawy tak nie pozostawiać i polecił kupić chłopcom innego terriera jaknajbardziej podobnego do tamtego.

Ale wiadomość o tym zamiarze gubernatora szybko się rozeszła i ludzie chcąc się przypodobać władzy, zakupywali każdy psa i posyłali do domu Dahnów.

Tak się więc stało, że pewnego dnia trzej chłopcy otrzymali koło stu „Puppych" wzamian za zaginionego . . .

Całe miasto mówi obecnie na temat, co chłopcy zrobią z tyloma psami.

Oto dokument zgnilizny moralnej!
Ona... nie znała swego kochanka, a on... był na utrzymaniu tylu kobiet...

Niezwykły przebieg miał przed sądem w Stanisławowie proces służącej **Heleny Jasińskiej** i kochanka jej **Tadeusza Janiaka,** oskarżonych o napad rabunkowy na profesora gimn. S. G.

Jasińska, młoda, piękna, elegancko ubrana blondynka, wypierała się winy. Szeroko natomiast opowiadała o miłości swojej do profesora, która trwała trzy lata.

O przyjacielu swoim Janiaku, Jasińska wyraziła się jako o człowieku, którego znała tylko przelotnie.

Oskarżony Janiak, również wypierał się winy. „W krytycznym czasie — dowodził, — znajdowałem się w parku z pewną przygodną znajomą. Jasińskiej bliżej nie znałem. Zresztą byłem na utrzymaniu tylu kobiet, że na Jasińskiej wcale mi nie zależało". Wogóle Janiak usiłował przez cały czas swoich zeznań przedstawić sie jako „wielki Don Juan — zdobywca serc niewieścich".

Słuchany jako świadek prof. G. opowiedział, iż był nieustannie szantażowany przez Janiaka, który wiedział o jego stosunku z Jasińską. Janiak domagał się odszkodowania za to, że profesor odbił mu jego kochankę.

Razu pewnego Janiak spotkał na stacji kolejowej profesora. Niewiele się namyślając, udał się zaraz do jego żony. Janiak opowiedział, że profesor uciekł wraz ze służącą i zażądał 25 zł. na auto, by ścigać zbiegłą parę kochanków. W trakcie procesu przesłuchano jeszcze około 20 świadków.

Z zeznań ich wynikło, że Janiak za zrabowane u profesora pieniądze wstawił sobie u dentysty w Rozdole sześć złotych zębów. Rozdół to rodzinne miasto Janiaka i tam się też Janiak schronił po zrabowaniu 500 zł. u profesora.

Po całodziennej rozprawie zapadł wyrok, mocą którego Janiak skazany został za napad rabunkowy na pięć lat więzienia, a Jasińska za pomoc udzieloną Janiakowi na cztery lata i dwa miesiące więzienia.

600 funtów ryb za... radjo
Rybacy z Finmarku protestują!

Prowincja norweska Finmark słucha audycyj radjowych, nadawanych przez stację Vatso. Ale radjoamatorzy tej prowincji, wyłącznie rybacy, muszą drogo płacić za prawo posiadania aparatu. Wyznaczono im ostatnio zapłatę wynoszącą rocznie 20 koron norweskich.

Rybacy wyliczyli, że 20 koron jest to na miejscu cena aż 600 funtów ryb i uważają, że jest to zbyt wiele.

Władze jednak usiłują wytłumaczyć rybakom, że nadawane przez radji w Vatso komunikaty meteorologiczne i klimatologiczne oraz ceny z rynków rybnych całego świata są dla nich tak ważne, że warto zapłacić nawet cenę 600 funtów ryb.

Kto kogo przekona w tym dziwnym sporze, nie wiadomo.

Sołtys...
nie jest ogierem

Według przepisów, właściciele stajen obowiązani są rejestrować ogiery u powiatowego lekarza weterynarji, przyczem wraz z końmi winni do rejestracji stawić się osobiście.

Otóż w jednej wsi gospodarz Franciszek Wierzejski, choć mówiono, że ma ogiera, nie przybył do rejestracji, wskutek czego dostał upomnienie. Okazało się, że rejestracja była zbędna, albowiem z ogiera Wierzejskiego zrobiono już wałacha.

Wobec nadesłania upomnienia, sołtys wsi (lepiej nie podawać imienia ani nazwy wsi) wystawił następujący urzędowy, a bardzo wymowny dokument:

> **„Zaświadczam, iż F. Wierzejski kastrował ogiera w miesiącu 10 maja 1930 za sołtysa Majewskiego. Po służbie Majewskiego ujął urzędowanie Żukowski. Kancelarja przysłała powiastkę, więc Żukowski jako sołtys spisał i oddał do kancelarji, że u niego nie było ogierów i na spis nie stawał. Sołtys potwierdza, że nie jest ogierem, bo był już wyczyszczony za Majewskiego".**

Następuje podpis sołtysa i potwierdzenie wójta gminy.

Wyraźnie: „sołtys potwierdza, że nie jest ogierem, bo był już wyczyszczony..." za poprzedniego sołtysa.

Ach, ten styl „urzędowy"!

Matka Królowej
umiera

HAGA, 19. 3. — Tel. wł. — W kołach dworskich panuje silne zaniepokojenie z powodu choroby królowej matki. Noc ubiegła była dla chorej tak ciężka, że chwilami spodziewano się jej śmierci. Rano stan polepszył się nieco, jest jednak nadal krytyczny.

Ku czci Pana Marszałka

obchody i uroczystości imieninowe



Poseł Z. S. R. R. min. Antonow - Owsiejenko wraz z całym personelem poselstwa złożył życzenia w Belwederze.



Rzeźbiarz huculski, p. Dewdiuk z Kossowa, przywiózł w darze Imieninowym P. Marszałkowi Piłsudskiemu artystycznie wykonaną buławę i paterę.



Gen. Sosnkowski w rozmowie na ganku pałacu Belwederskiego po wpisaniu się do księgi Imieninowej.



20 lat temu w marcu 1914 r. w albumie carskiej ochrany zamieszczono po wyższe zdjęcia Marszałka Piłsudskiego, jako przestępcy politycznego.



Delegacja pułków podhalańskich zdążą do Belwederu z życzeniami.



Szwadrony konne po i przed złożeniem życzeń w Belwederze.

Strajki w Hiszpanji

zapowiedzią groźnej rewolty

MADRYT, 19. 3. — Tel. wł. — Rząd postanowił z energją wziąć się do likwidacji strajku robotników budowlanych, który stał się od pewnego czasu powodem porzucania pracy przez robotników innych gałęzi przemysłu i nieustannych zamieszek.

W dniu wczorajszym minister spraw zagranicznych wydał zarządzenie, nakazujące obu stronom przyjąć rozstrzygnięcie ministra pracy, przewidujące wprowadzenie 44-godzinnego tygodnia pracy bez jakichkolwiek obniżek dotychczasowych płac. Robotnikom, którzy zarządzeniu temu się nie poddadzą, grozi natychmiastowe zwolnienie z pracy, na pracodawców w razie oporu nałożone będą surowe kary.

W Barcelonie strajk robotników zakładów gazowych i elektrycznych trwa nadal. Robotnicy zostali zastąpieni przez wojsko. Centrale elektryczne pilnowane są przez silne oddziały wojska.

Grupa, złożona z 7 syndykalistów napadła wczoraj na wóz tramwajowy, steroryzowała pasażerów, a następnie wagon podpaliła. W innem miejscu ta sama grupa obrabowała kilku przechodniów, a następnie splondrowała dwa sklepy.

Między rabusiami a policją doszło do strzelaniny, w wyniku której trzej syndykaliści zostali zranieni, nie dostali się jednak w ręce policji, uratowani przez towarzyszy.

Alfons XIII jak bandyta

Przygoda w pustyni

KAIRO, 19. 3. — Tel. wł. — Prasa egipska przynosi całe szpalty opisów niezwykłej przygody, jaka wydarzyła się eks-królowi hiszpańskiemu Alfonsowi XIII w Sudanie. Z początkiem lutego Alfons XIII wyruszył wzdłuż rzeki Dender na łowy lwów i strusi. Drużyna królewska upolowała dwa lwy, przyczem strzały zwabiły silny patrol wojsk angielskich.

Anglicy ci od kilku dni ścigali bandytów pustyni i przekonani, że się na nich właśnie natknęli, poczęli ostrzeliwać świtę Alfonsa.

Myśliwi zaś przypuszczając, iż atakowani są przez bandytów, odpowiedzieli również ogniem. Strzelanina trwała, jak donoszą pisma egipskie, przez pełnych 7 godzin, aż wreszcie patrol, nie mając więcej amunicji, wycofał się. Wszystko wyjaśniło się, gdy ekskról zawiadomił władze o napadzie „rozbójników arabskich".

Rycerze maltańscy

po 130 latach obradują w Rzymie

Od 15 do 20 marca obraduje w Rzymie pod przewodnictwem wielkiego mistrza Albani światowy kongres rycerzy zakonu Maltańskiego. Z ogólnej liczby 2.300 członków tego zakonu rozsianych po całym świecie, przybyło na zjazd około tysiąca osób.

Znajduje się wśród nich szereg wybitnych osobistości wszystkich narodowości.. Zjazd ten zbiegł się z naradami politycznemi, jakie odbywają się w Rzymie, nabierając przez to specjalnego znaczenia.

Ostatni kongres światowy rycerzy zakonu Maltańskiego odbył się w r. 1802 na Malcie. Obecny zjazd odbywa się więc po przeszło 130-letniej przerwie.

Zakon rycerzy maltańskich, Joanitów, jest najstarszym tego rodzaju zakonem, zawdzięczającym swe powstanie kupcom z Amalji, którzy w r. 1070 wybudowali w Jerozolimie klasztor i schronisko dla pielgrzymów. Członkowie zakonu dzielili się na 3 klasy: rycerzy, kapłanów i braciszków służebnych. Zajmowali się oni w pierwszym rzędzie pielęgnowaniem chorych (biorąc udział w walkach w Ziemi Świętej).

Członkowie zakonu dzielą się na poszczególne grupy jak rycerzy, komturów, rycerzy honorowych i duchownych zakonu. Warunkiem przyjęcia do zakonu jest wyznanie rzymsko - katolickie i możność wylegitymowania się z drzewa genealogicznego, sięgającego przynajmniej 16 wieku. Odznaka zakonu jest ośmiokątny „krzyż cnoty".

Strój rycerzy zakonu Maltańskiego składa się z czerwonego munduru, z naszytym na piersi krzyżem.

W Europie środkowej poza Niemcami najpotężniej przedstawia się obecnie organizacja zakonu Maltańskiego w Czesłowacji gdzie posiada on w Pradze wspaniały pałac oraz kościół Maltański, zbudowany dla Joanitów jeszcze w r. 1159 i odnowiony na krótko przed wojną. W pałacu praskim znajdują się m. in. armaty, których rycerze Maltańscy używali w czasie wojen przeciwko Turkom.

W obradach rzymskich bierze również udział grupa rycerzy zakonu Maltańskiego z Polski.

Fatalny upadek górnika

Żywiciel rodziny walczy ze śmiercią

Na kopalni Richter w Siemianowicach uległ onegdajszego popołudnia w czasie pracy na filarze ciężkiemu wypadkowi górnik, 35-letni Józef Rozkosz z Siemianowic (Bytomska 56). Wskutek złamania się i nadwyrężonego szczebla spadł on z drabiny z wysokości 3 i pół metra na wznak, uderzając głową o złomy węgla.

Przy upadku Rozkosz doznał złamania podstawy czaszki ogólnych potłuczeń i złamania lewej ręki.

W stanie beznadziejnym odwieziony został do szpitala sp. brackiej w siemianowicach, gdzie walczy ze śmiercią.

Rozkosz jest żonaty i ojcem dwój ga dzieci.

Liapidewskij odnaleziony

Kontakt z „czeluskinowcami" nawiązany

MOSKWA, 19. 3. — Tel. wł. — Lotnik Liapidewskij odnalazł się — taka radosna depesza nadeszła wczoraj do Moskwy. Liapidewskij, bohater pierwszego szczęśliwego lotu do obozu prof. Szmidta, ostatnio kilkakrotnie usiłował dotrzeć do rozbitków, za każdym razem jednak spowodu burz lub defektu motoru musiał zawracać z drogi.

Przed kilku dniami podjął nową próbę i zaginął bez wieści. Ewentualność straty jednego z najbardziej doświadczonych lotników polarnych, wywołała w moskiewskich kołach sowieckich i naukowych zaniepokojenie, tembardziej, że wskutek gwałtownych burz przerwana została komunikacja radjowa z rozbitkami „Czeluskina".

Jak się okazało Liapidewskij zmuszony był przez defekt motoru do opuszczenia się na ziemię w odległości 6 mil na południowy wschód od wyspy Koljuszkino. Podczas lądowania samolot uległ pewnym uszkodzeniom, Liapidewskij i jego 5 towarzyszy wyszli jednak bez szwanku. Po skonstatowaniu, iż uszkodzeń aparatu nie da się natychmiast naprawić, Liapidewskij wyruszył w drogę do Wankarem, dokąd po uciążliwym marszu przybył wczorajszej niedzieli.

Wraz z lotnikiem Kukanowem udaje on się wraz z potrzebnemi narzędziami i materjałami na miejsce lądowania, aby dokonać naprawy uszkodzeń samolotu, poczem zamierza wystartować do obozu prof. Szmidta.

Wczoraj udało się też ponownie nawiązać łączność radjową z rozbitkami. W obozie nie zaszło nic nowego. Sytuacja rozbitków jest nadal ciężka, wszyscy jednak trzymają się dzielnie.

Mussolini - protektor Sowietów

w sprawie przyjęcia do Ligi Narodów

LONDYN, 19.3. — Tel. wł. — Prasa londyńska z zainteresowaniem śledzi wiadomości z Paryża o toczących się francusko-sowieckich rokowaniach w sprawie wstąpienia Sowietów do Ligi Narodów.

„Daily Herald" przypuszcza, że formalne dopuszczenie Sowietów do Ligi Narodów nastąpić może dopiero na wrześniowej sesji Zgromadzenia Ligi. Zdaniem tego dziennika rząd francuski obawia się, iż sprawa ta natrafi na poważne zastrzeżenia ze strony Foreign Office.

Oficjalna inicjatywa przyjęcia Sowietów do Ligi Narodów ma wyjść podobno nie od Francji, lecz od Mussoliniego. „Morning Post" uważa Herriota za twórcę planu wciągnięcia Sowietów do Ligi Narodów.

Francja potrzebuje rzekomo w Lidze sprzymierzeńca, któryby ją poparł, gdy wystąpi z oskarżeniem Niemiec o złamanie postanowień traktatowych i zażąda ustanowienia międzynarodowej komisji celem przeprowadzenia w tej sprawie śledztwa.

Dziennik jednocześnie wyraża wątpliwości, czy inni ministrowie francuscy przyjmą tego rodzaju plan.

Kokaina w hotelu

Wykrycie szajki przemytników narkotyków

Wywiadowcy straży granicznej inspektoratu okręgowego w Katowicach dokonali wczoraj niepośledniego odkrycia.

Po dłuższej obserwacji kilku podejrzanych o przemyt narkotyków z Niemiec osób wkroczyli do hotelu „Śląskiego" w Mysłowicach, gdzie zamieszkiwał niejaki Dawid Greich, pochodzący ze Lwowa, a ostatnio zamieszkały w Oświęcimie.

W pokoju Greicha podejrzanego o rozprowadzanie narkotyków znaleźli wywiadowcy teczkę zawierającą 14 torebek do łącznej wagi 3 kg. które zawierały kokainę. Białą truciznę zajęto, zaś Greicha odstawiono do Katowic i powierzono wydziałowi śledczemu.

Jak wynika ze wstępnych dochodzeń Greich dysponował poważniejszą sumą pieniędzy, przeznaczoną na finansowanie przemytu narkotyków.

Na usługach Greicha stali wytrawni przemytnicy, którzy przewozili towar w znikomych ilościach i w ten sposób szajka wymykała się spod kontroli organó wcelnych.

Na trop afery wpadł starszy przodownik straży granicznej Lach.

Dalsze szczegóły dochodzeń trzymane są ze zrozumiałych względów w tajemnicy.

Greich przebywa nadal w aresztach policyjnych i niebawem zostanie przekazany władzom sądowym.

Banda przemytników pomarańcz

zlikwidowana w Katowicach

Wczesnym rankiem dnia wczorajszego funkcjonarjusze straży granicznej zatrzymali wespół z policją w Karol Emanuel trzech przemytników dźwigających ciężkie worki.

Zatrzymanemi okazali się 23-letni Jerzy Grabowski z Nowego Bytomia Biedurnego 44, 17-letni Gerhardt Osmalski z N. Wsi (3 Maja 14 i 18-letni Józef Gruszka z N. Wsi (3 Maja 12). Worki zaś zawierały 152 kg pomarańcz, drożdże i maggi w płynie.

Przemytników poddano szczegółowemu badaniu przyczem okazało się, iż stali oni na usługach handlarzy owoców południowych, którzy mieli w Katowicach zakonspirowany skład przemytu w specjalnie na ten cel wynajętej piwnicy przy ul. Jagiellońskiej 14a.

Posiadając te dane wkroczyli wywiadowcy do meliny w chwili odbierania transportu 140 kg. pomarańcz i mandarynek, przemyconych z Niemiec.

Przy tej okazji zatrzymano i osadzono w areszcie Ludwika Grabowskiego z Lipin. Współdziałał on z kilkoma handlarzami, którzy zamawiali za jego pośrednictwem owoce, przeważnie pomarańcze, które następnie wysyłano do Małopolski.

Największe transporty szmuglowanych owoców wędrowały do Rzeszowa, o czem świadczyły zajęte frachty kolejowe, bowiem ekspedycja odbywała się już zupełnie jawnie.

Dodatek sportowy

Epilog sezonu narciarzy

Mistrzostwo zjazdowe Podhala

Pierwszy dzień zawodów o Mistrzostwo Podhala w kombinacji alpejskiej obejmował bieg zjazdowy. Z miejsca trzeba powiedzieć, że śnieg i specyficzne warunki terenowe uniemożliwiły wytyczenie dłuższej trasy, tak że była ona, jak na tak poważną próbę, za krótka.

Na starcie stanęło 30 zawodników, z których 26 bieg ukończyło. Wobec imponującej cyfry 122 startujących na Mistrzostwach Polski cyfra rzeczywiście niewielka i brak kilku dobrych nazwisk. Jednak konkurencja była silna i gdyby nie brak rutyny i zdecydowania u szeregu zawodników — czasy byłyby bardziej zbliżone do siebie.

Pierwsze numery — między którymi znajdował się i Jabłoński wolały nie szusować, i zjeżdżały górną część trasy ewolucjami, przez co szereg zawodników stracił dużo bardzo kosztownego czasu. Dopiero Stan. Marusarz dał sygnał do szusowania ze startu, i reszta zawodników odsadziła się znacznie od wolniej i ostrożniej jadących. Tego rodzaju rzeczy są w zawodach zjazdowych rzeczą dość częstą.

Warunki śniegowe nie były najlepsze. W górnej części trasy łamliwa szreń — niżej śnieg ciężki, jednak dobry do jazdy. — Grupa szusujących wysunęła się na pierwsze miejsce, pośród nich Schindler z niewielką różnicą trzech sekund przed Marusarza. Różnica jest minimalna — o wszystkiem zadecyduje jutrzejszy slalom. Na trzeciem miejscu znalazł się Zając z Sokoła, potwierdzający raz jeszcze swą doskonałą formę zjazdową,

Wyniki przedstawiają się następująco: 1) Schindler Jan (Wisła) 1:17, 2) Marusarz Stanisław (SNPTT) 1:20, 3) Zając (Sokół) 1:37, 4) Bielatowicz (Wsła) 1:44, 5) Mrowca (Sokół) 1:50, 6) Łuszczek (Wisła) 1:51,5, 7) Gut Szczerba (Wisła) 1:53, 8) Jabłoński (SNPTT) 1:57, 9) Orlewicz (Wisła) 2:3 10) Brach (SNPTT) 2:12, 11) Wawrytko (Sokół) 2:16, 12) Dawidek 15) Motyka Zdzisław (Sokół).

W drugim dniu zawodów zjazdowych o mistrzostwo okręgu podhalańskiego odbył się na hali Kondratowej na zboczach od przełęczy Kondratowej slalom. Do slalomu stanęło 19 zawodników, którzy w dniu wczorajszym ukończyli bieg zjazdowy. Warunki były jaknajgorsze: bardzo silny wiatr i zawieja śnieżna, mokry śnieg przemaczał zawodników, a wiatr chwilami był tak gwałtowny, że zatrzymywał ich w czasie przejazdów. Trasa slalomu miała 1100 metrów długości i tylko 180 metrów różnicy wzniesienia. Obejmowała ona następujące figury: serpentynę, prześlizg oporowy, przejazd prosty, serpentynę, łokieć i jeszcze dwie serpentyny. Wytyczona była bardzo dobrze przez p. Zylbermana. W pierwszym przejeździe najlepsze czasy uzyskują Stanisław Marusarz i Belatowicz, obaj po 39 sekund, dalej Zając 40 sekund, a zwycięzca biegu zjazdowego Schindler 40,5 sekund, Również bardzo dobry czas uzyskuje w pierwszym przejeździe Jabłońki — 43 sekundy.

Dopiero w drugim przejeździe, kiedy zawodnicy jechali już szybciej, poznawszy poprzednio trasę, zaczynają sypać się punkty karne, które obciążają hipotekę Jabłońskiego, Wolskowicza, Zdzisława, Motyki.

Klasyfikacja ogólna w slalomie przedstawia się następująco:

1) Stanisław Marusarz (SNDTT) 1;14, 2) Jan Schindler (Wisła) 1;16, 3) Jerzy Bielatowicz (Wisła) 1;22, 4) Zając (Sokół) 1;23, 5) Jabłoński (SNPTT) 1;26, 6) Mięsarz (Wisła) 1;32, 7) Mrowca (Sokół) 1;36 i pół, 8) Łuszczek (Wisła) 1;37, 9) Orlewicz (Wisła) 1;38 i pół, 10) Dawidek Jan (SNPTT) 1;40.

W kombinacji wyników biegu zjazdowego i slalomu uzyskują 1) Schindler 197 punktów, 2) Marusarz 196,25, 3) Zając 171,6, 4) Bielatowicz 167,13, 5) Jabłoński 154,41, 6) Mrowca 149,41, 7) Łuszczek 148, 8) Orlewicz 140,22, 9) Mięsarz Stanisław 135,97, 10) Dawidek Jan 131,93.

Mecz remisowy

bokserów Łodzi i Warszawy

ŁÓDŹ, 19.3. — Tel. wł. — Po fatalnych niepowodzeniach łódzkich reprezentantów na mistrzostwach Polski w Poznaniu, zdawało sie że boks łódzki nie będzie już korzystać dalej z kredytu szerszej opinji. Tymczasem powodzenie tego wieczoru przeszło oczekiwania. Zreszta zasłużenie Spotkanie stało na bardzo- wysokim poziomie i mimo, że stolica zlekceważyła je przysłała zespół pozbawiony kilku swych znakomitości.

Już waga musza była pierwszym z trzech gwoździów wieczoru. Rotholc wykazał, że jest bezsprzecznie najlepszym zawodnikiem w Polsce w swej kategorji.

W wadze koguciej Spodenkiewicz potwierdził znowu, że jest wielkim, ale od lat niewykorzystanym talentem. W walce z Małeckim wykazał rzadko spotykane u naszych zawodników poczucie dystansu, błyskotliwą orjentacje w zawiłych sytuacjach cios niezwykle szybki, a przytem silny. Małecki za wyjątkiem początku trzeciej rundy ani na chwilę nie był dla niego groźnym.

Waga piórkowa przyniosła Łodzi niemiłą niespodziankę w postaci zasłużonej porażki Woźniakiewicza z Pasturczakiem. Łodzianin na dystans, który tak lubi, był bardzo słaby, w zwarciu natomiast nigdy nie potrafił wykorzystać swych ciosów. Jedynie w drugiej rundzie, gdy Pasturczak opadł trochę na siłach, wzniósł sie Woźniakiewicz na swój normalny poziom, aby potem w trzeciej rundzie oddać inicjatywę zupełnie w ręce przeciwnika. Warszawa prowadzi 4:2.

Wśród burzy protestów galerji, która nie solidaryzowała się z tym wynikiem rozpoczyna sie walka Banasiaka z Bąkowskim. Warszawianin dopóki utrzymał swego przeciwnika na dystans, panował nad sytuacją, gdy jednak dał się sprowokować do walki w zwarciu, musiał ulec świetnie dysponowanemu Banasiakowi.

Drugie, ale już poza konkursowe spotkanie w tej samej wadze Neustadta z Toborkiem, wykazało doskonałą formę Warszawianina Dał on pierwszorzędną lekcję taktyki bokserskiej. W swych ciosach bardzo był ekonomiczny, zadając ich mało, ale za to wszystkie skuteczne. Wynik remisowy krzywdzi Neustadta.

W wadze półśredniej odbył się rewanż finału o mistrzostwo Polski. Seweryniak — Stahl. Łodzianin zasypuje Seweryniaka gradem ciosów, ale Seweryniak nie pozostaje mu dłużny. Dopiero w trzeciej rundzie zapanował Seweryniak nad sytuacją, nie dopuszczając do wymiany ciosów i punktując planowo na dystans. Wynosi on też z walki zasłużone zwycięstwo.

Wśród wielkiego napięcia dochodzi do spotkania w wadze średniej Ożarek — Chmielewski. Ożarek przez dwie rundy był stale groźny, a w trzeciej, rozpoczętej w fantastycznem tempie, pokazał swe pazurki i kilka razy błyskotliwie puścił w ruch swą prawą. Chmielewski jednak nie pozostał w tyle i też dał poznać przeciwnikowi o sile swojej prawej. Zasłużenie, chociaż niezbyt wysoko wygrał na punkty Chmielewski.

Ostatnia walka w wadze półciężkiej Antczak — Kłodas była dysonansem pięknego wieczoru. Po mistrzu Polski spodziewano się znacznie więcej. Zaprezentował zaledwie kilka dobrych sierpów, które zapewniły mu zwycięstwo. Wynik spotkania 8:8 ustalił Krenc, który odstał w swoim rogu sakramentalne minuty potrzebne dla w. o., bowiem Warszawa nie miała reprezentanta w tej wadze.

———]✱[———

Dwa sukcesy piłkarzy Warszawy

Stadjon Wojska Polskiego w Warszawie gościł w ub. niedzielę drużynę piłkarską Pocztowego Przysposobienia Wojskowego z Katowic. Był to właściwie pierwszy poważny mecz piłkarski w stolicy Zwycięstwo Ślązaków nad Cracovią i A. K. S. zdawało się zapowiadać, że drużyna stołeczna będzie miała ciężką przeprawę. Przebieg meczu zaprzeczył jednak tym mniemaniom.

Przebieg pierwszej połowy meczu był ciekawszy. Już w 10 m. piękny bieg Rajdka kończy się bramką. Goście atakują jednak zdecydowanie ale Keller broni brawurowo Potem znowu Rajdek dochodzi do głosu. Strzał jego chwyta ręką na polu karnem obrońca gości. Karny pewnie egzekwuje Martyna i Legja prowadzi 2:0

W pięć minut później Nawrot przebija się przez obronę katowiczan i otrzymawszy piłkę na spalonym, z odległości 5 metrów strzela trzecią bramkę.

Pod koniec znowu katowiczanie dochodzą do głosu. Gorące sytuacje pod bramką Legji stara się wyjaśniać Martyna. Robi się zamieszanie; Martyna chce oddać piłkę Kellerowi, ale szybko nadbiega Bartel i zdobywa bramkę dla gości. Gromkie brawa na trybunach świadczą o zdecydowanej sympatji dla gości.

Po przerwie w Legji miejsce Pigłowskiego zajmuje Jesionka Tempo meczu słabnie, a goście częściej są przy piłce. W 50 m. z centry Łysakowskiego czwartą bramkę strzela Przeździecki II.

W tym okresie Szaller ma szereg dogodnych sytuacji lecz chybia fatalnie. Teraz goście przypuszczają gwałtowny szturm do bramki Legji. Szczególnie Borszcz strzela niebezpiecznie. Robi się zamieszanie, wojskowi bronią się nietylko nogami ale i rękami. Sędzia nic nie widzi! Mecz ma się ku końcowi, gdy nagle Przeździecki w 85 m. z tłoku strzela piątą bramkę dla gospodarzy.

ŁÓDŹ, 13.3. — Tel. wł. — Polonia (Warszawa) — Strzelec KS. 1:0 (1:0). Polonia stołeczna nie potwierdziła, niestety, swych praw do ekstraklasy polskiego piłkarstwa. Odniosła ona minimalne i bardzo szczęśliwe zwycięstwo nad wicemistrzem Łodzi. Odrazu jednak zaznaczyć należy, że Polonia grała z rezerwą, bez Bułanowa, Sośnicy i Malika.

Grę rozpoczyna SKS, przejmując z miejsca inicjatywę. W polu są oni poważnym przeciwnikiem ale zawodzą strzałowo. W tej fazie gry z jednego z wypadów Polonji udaje się Łańce uzyskać jedyną bramkę.

Więcej z gry mają i nadal łodzianie i tylko egoistyczna gra Antczaka, nieudolność Francmana i Kudelskiego z jednej oraz niezwykle przytomna gra Korniejewskiego i obrońców Polonji z drugiej strony nie przynoszą zmiany rezultatu.

Cracovia-Garbarnia 3:2

KRAKÓW, 19.3. — Tel. wł. — Pierwsze starcie dwu krakowskich drużyn ligowych Cracovii z Garbarnią wykazało, iż żadna z nich nie znajduje się jeszcze w formie.

Według przebiegu spotkania Garbarnia nie zasłużyła na przegraną. Jedynie brak strzałów oraz ich niecelność uniemożliwiły jej uzyskanie lepszego wyniku. Dobrze grali boczni pomocnicy Lesiak i Skwarczewski, w ataku wybijał się Smoczek chociaż nie kleiła się jego współpraca z trójką środkową, a szczególnie z Pazurkiem.

PORADNIK dla wszystkich JOZEFA GAWĘDY

Niebezpieczny warunek

„Bądź moją, a poślubię cię"

Czytając listy „Pana Gawędy" i ja również chcę skorzystać z pana rady. Otóż mając lat 20 poznałam chłopca imieniem Heniuś. Przy pierwszem spotkaniu poczułam do niego sympatię. Jednak długo to nie trwało.

Przy trzeciem spotkaniu Heniuś namawiał mnie do złego, powiedział mi, że mnie poślubi, jak mu się oddam przed ślubem.

Kochany Panie Gawędo, jestem panienką skromną, kocham go nad życie i radź mi co mam, kochany Gawędo, uczynić.

Jaśka.

Kcohany Gawędo!

Poznałam chłopca imieniem Stasiek. Od początku naszego poznania pokochaliśmy się. Przychodził do mnie w pewnych zamiarach. Rodzice moi zgodzili się na zawarcie związku małżeńskiego. Jednak jego rodzice byli przeciwni temu, gdyż ja jestem biedna. On nie słuchał rodziców swoich i przysięgał mi, żeby na nic nie zważać, że się ze mną stanowczo ożeni.

Nie pozwalał mi z nikim chodzić, był bardzo zazdrosnym, a teraz stało się inaczej, zmienił swoje słowa i od pewnych dni zdradza mnie, chodzi z innemi, więc ja tego nie mogę przeboleć. Więc, kochany Gawędo, proszę Cię bardzo o wydrukowanie tego listu, bo chcę, aby mój Stasiek przeczytał ten list, jak ja się nim interesuje.

Kochany Redaktorze, przemów do jego serduszka, aby powrócił do mnie. Bo ja go bardzo kocham i życia bez niego nie wyobrażam sobie. Z góry panu dziękuję.

J.

Za przykładem koleżanek i ja udaje się z prośbą o poradę pana Gawędy.

Poznałam chłopca Tadzia, którego bardzo pokochałam, wogóle miłość była wzajemna. Chodził do mnie pół roku.

Później wystarał się o pracę w innym mieście, gdy przyjechał w niedzielę i spotkaliśmy się, zauważyłam, że zobojętniał. Później bardzo rzadko żeśmy się spotykali, chociaż ja go kochałam nad życie i kocham go, ale nie mogę tego okazać, gdyż był on obojętny. Teraz on pojechał do wojska i nie raczy nawet napisać listu. Radź Redaktorze, co mam robić, gdyż ja jednego tylko jego kocham, inni chłopcy mnie wcale nie obchodzą.

Zakochana

Bardzo mi się podoba oszczędny sposób załatwienia sprawy przez Panie.

Trzy sprawy w jednym liście, to rekord poszanowania czasu i pieniędzy na znaczki. Brawo miłe ostrowianki.

Ale ponieważ i dobry przykład jest czasem zaraźliwy i ja postanowiłem załatwić wszystkie trzy prośby hurtem.

A więc na początek panna Jaśka.

Ten Heniuś to ananas, gdybym go znał, kto wie czy nie powiedziałbym o nim nawet czegoś gorszego, jak naprzykład „kawał łobuza", ale, że o nieznajomym nie wypada źle się wyrażać, nie powiem tego.

Radzę tylko, nie ulegać jego namowom i nie zgadzać się na tego rodzaju prośbę, gdyż z całą pewnością, chodzi tu o „nabranie" skromnej panienki, jaka Pani zgodnie ze swem oświadczeniem jest spewnościa.

A teraz odpowiedź dla p. „J. z Ostrowca".

Sprawa załatwiona — list wydrukowany, „zdrajca" wie już jak go Pani kocha! Tylko czy się poprawi, czy powróci?

Przemawianie do serduszka uważam za robotę niewdzięczną i niecelowa.

Potęga drukowanego słowa jest wielka i gdybym namawiał owego niewdzięcznika w druku do powrotu, przypuszczam, że uważałby on to dla siebie za obowiązujące i prawdopodobnie powróciłby, ale na jak długo nie wiadomo? Może na dzień jeden tylko? Może już następnego powiedziałby, wczorajsza gazeta dziś już jest nieaktualna i kto wie czy nie porzuciłby Pani znowu.

A zatem lepiej będzie, gdy przemówią do jego serca Miłość i Wiosna!

„Zakochanej" radze napisać list do wojaka. Ale nie mówić w nim o kochaniu, tylko dać znać, że się pamięta, że sie współczuje w troskach i bierze udział w radościach.

Reszta sama się złoży.

„W SIDŁACH DEMONA"

Chciałbym, żeby moja spowiedź, którą przelewam na papier, dała mi z serca drogiego Pana Reditoktora rozgrzeszenie i wskazanie dalszej drogi życia.

Było to w Święta Bożego Narodzenia. Pierwszy dzień Świąt. Z Rodzicami wybraliśmy się do pewnej mężatki w goście. Dla mnie była ona bardzo bliską, bo jeszcze w wakacje została moją kochanką. Cóż mnie to wzruszało — chociaż miała ona bardzo dobrego męża i dzieci. Ona już oddawna pragnęła mnie zdobyć, więc stało się... przeznaczenie dokonało się w całej rozciągłości. Ona ma 32 lata, a ja o 10 mniej. Potem chciała się ze mną spotykać, ale jakoś nie doszło do tego.

Dopiero znowu przyszedłem do niej w drugi dzień Świąt. Służącą wysłała, dzieci także, a mąż był na służbie. Była więc sama.

Czas był przedwieczorny... nastrojowy. Ja stałem przy niej blisko... Krew burzyła się we mnie. Stało się. To nie wszystko. Następnego dnia chciała znowu tego... Przyszedłem. Znowu była sama, kazała mi pić wino... Mówimy sobie po imieniu, a o tem nie wie ani jej mąż, ani rodzice jej i moi.

Pragnę się teraz wyzwolić od tego demona. Sama mnie pociągnęła ta mężatka na tak bardzo niebezpieczną drogę, a ja nie chce — żal mi jej męża, który ją kocha i dla niej pracuje, a zresztą żal mi i siebie.

Jak się wyswobodzić od tej mężatki? Czekam bardzo na wskazówki.

X.

— Jest Pan na świetnej drodze do wyzwolenia sie. Nuda i wstręt, to już bardzo wiele.

Niech się Pan zajmie sportem lub zakocha w młodej i uczciwej dziewczynie.

A w chwilach... recydywy, niech sobie Pan przeczyta swój dzisiejszy list.

Panna Marja będzie cesarzową

Poznali się przy... ping-pongu!

W mieście Hanoi w Indochinach panuje wielka radość. Bo, oto młody cesarz Annamu Bao Dai stanie lada dzień na ślubnym kobiercu z śliczna Marją N'ouyen Hu-Hao.

Przyszła cesarzowa Annamu nie pochodzi, bynajmniej, z monarszego rodu: jest ona córką zwykłych, choć zamożnych. mieszczan indochińskich, jest poprostu zwyczajną panną Marją bez żadnego tytułu...

Młoda para kocha sie gorąco, będzie to więc. małżeństwo z miłości, coraz bardziej wchodzące w modę w najrozmaitszych domach panujących całego świata.

Młodzi poznali się nie w ich wspólnej ojczyźnie, ale poprostu, w Paryżu, gdzie oboje byli na studjach.

Młody cesarz Bao Dai grywa namiętnie w ping-ponga. Przy tej grze przedstawiono mu kiedyś znakomitą partnerke, dodając przytem, że to jego rodaczka.

Młodzi zaczęli grać razem w ping ponga i dotychczas widocznie, partji nie skończyli.

Panna Marja mieszkała w Paryżu u siostry swej, która jest żoną Francuza, barona Didelot. Tu, w Paryżu i we francuskiem otoczeniu nauczyła się manjer zachodnio-europejskich i gdyby nie jej przepiękne skośne oczy, wydatne wargi i ciemna cera, nikt nie podejrzewałby w tej dziewczynie, uczesanej i ubranej po parysku takiej egzotycznej piękności.

Mimo to, w dniu uroczystego wesela, zeuropeizowana para będzie przystrojona w najbardziej przepisowe sztywne jedwabne szaty.

Cesarz Bao Dai wydał już proklamację z okazji swego wesela. Proklamacja ta zawiadamia lud o osobie przyszłej ich władczyni:

„Przyszła cesarzowa, tak jak i my, wychowana we Francji, łączy w sobie wdziek Zachodu z urokiem Wschodu. Mieliśmy okazję poznać jej szlachetny charakter i jesteśmy głęboko przekonani, że zasługuje na to, by zostać nasza małżonką. Zachowanie jej pozwala się spodziewać, że będzie godna pierwszą kobieta cesarstwa".

Wschodni przepych będzie towarzyszył uroczystości weselnej.

Młoda małżonka złoży przed buddyjskim kapłanem ślubowanie, złożone z dziesięciorga małżeńskich przykazań, z których dwa najważniejsze brzmia: „nie bede zdradzała mego małżonka", oraz „nie będę okradała mego małżonka".

We wszystkich miastach Annamu smukłe ciemnolice tancerki będą tańczyły od rana do nocy owego weselnego dnia, a młody i szczęśliwy małżonek Bao Dai będzie rozdawał góry pachnącego, gorącego ryżu ubogim swego kraju.

Pobił staruszkę - matkę

za odmowę pieniędzy na wódkę

Z Tarnowskich Gór donoszą: Przed wydziałem zamiejscowym sądu okręgowego odpowiadał wczoraj mieszkaniec Szarleja 20-letni Alojzy Kadzioch, oskarżony o bestjalskie pobicie swej matki, 67-letniej staruszki, w lutym b. r.

Kadzioch, który jest bezrobotnym, zażądał pewnego razu od swej matki pieniędzy.

Utrzymująca się z małej pensji staruszko, wiedząc, iż pieniądze te przeznaczone są na wódkę, odmówiła synowi, prawiąc mu jednocześnie morały.

Na napomnienia staruszki marnotrawny syn począł demolować urządzenie mieszkania, poczem rzucił się na matkę, pobił ją ciężko, łamiąc jej dwukrotnie rękę. Pozostawiwszy ciężko okaleczona staruszkę bez wszelkiej opieki, zbiegł.

W wyniku wczorajszej rozprawy sądowej, Kadzioch skazany został na 2 i pół roku więzienia.

Przewaga kobiet w miastach niemieckich

W miastach w Niemczech na każde 1000 mężczyzn przypada 1088 kobiet; im więcej mieszkańców liczy dane miasto, tem większa jest przewaga liczebna kobiet nad mężczyznami.

Naogół w Niemczech przewyżka liczby kobiet w stosunku do mężczyzn wynosi 1,9 miljona, z czego 1,1 miljon czyli 7 proc. przypada na duże i wielkie miasta.

Największą przewagę liczebną kobiet wykazuje Berlin, gdzie stosunek wzajemny wyraża się jak 1.169:1000.

Znów afera

PARYŻ. 19.3. — Tel. wł. — Socjalistyczna „Populaire" donosi o wykryciu nowej miljonowej panamy. Terenem nadużyć jest tym razem paryska gazowni miejska. Na razie stwierdzono nadużycia, sięgające 50 miljonów franków. Dziennik zapowiada na ten temat rewelacje, które mają skompromitować szereg znanych w Paryżu osobistości.

Wykopaliska

Podczas robót kanalizacyjnych przy ul. Bugaj w Pabjanicach robotnicy, kopiący rowy, natrafili na urny prasłowiańskie. Prace natychmiast wstrzymano.

O odkryciu powiadomiono komisarza rządu i sfery naukowe. Do Pabjanic ma przybyć specjalna komisja, pod której kierownictwem będą prowadzone dalsze roboty. (Ro)

Bogdan Lot

TAJEMNICA HOTELU REX

Powieść z życia współczesnego

24

STRESZCZENIE

Do urzędu śledczego zgłasza się Rudolf Roberston, mężczyzna w średnim wieku i komunikuje komisarzowi Bellinowi, iż jakiś tajemniczy „Baron X" umieścił w gazecie ogłoszenie, grożące mu śmiercią.

Komisarz Bellin przydziela Roberstonowi przodownika Kryspina, który ma go ochronić przed „Baronem X" i wyświetlić tę sprawę. Przodownik Kryspin i Roberston udają się taksówką do hotelu „Rex".

W hotelu „Rex" Roberston wynajmuje dla Kryspina pokój nr. 17 sąsiadujący z jego numerem — „18" poczem obaj udają się do restauracji hotelowej. W restauracji hotelu „Rex" pracuje jako „panienka z baru" młoda i urocza Jadzia, z którą łączy Kryspina bliższa znajomość.

Właściciel restauracji, Rytel, patrzy na Kryspina niechętnym okiem. Kryspin umawia się z Jadzią, iż o godzinie 1-ej w nocy przyjdzie ona do jego pokoju w hotelu.

Podczas gdy oboje młodzi są w numerze 17, w pokoju Nr. 18 został zamordowany Rudolf Roberston. Tajemniczy morderca wszedł do pokoju i wyszedł, mimo, iż drzwi były od wewnątrz zamknięte, tak samo, jak okno. Policja nie umie rozwiązać niesamowitej zagadki.

Jadzia zginęła bez śladu z pokoju Nr. 17 i Kryspin nie zastaje jej już nazajutrz w restauracji „Rex".

Po kilku dniach do Kryspina podbiega na ulicy jakiś młodzieniec i woła: „Ja zabiłem Roberstona"! W tej chwili nadjeżdża w szalonym tempie jakieś auto, z którego wychyla się ręka, uzbrojona w gumową pałkę i wymierza silny cios w głowę Kryspina.

Kryspin pada bez przytomności, a gdy ją odzyskuje, widzi jakiegoś lekarza, który się nim zaopiekował. Jest to dr Rober właściciel hotelu Rex. Zabiera on Kryspina do swego pałacyku przy Al. Róż. Tajemniczy młodzieniec zniknął bez śladu.

Kryspin wraca do urzędu śledczego i tu dowiaduje się od komisarza Bellina, że ów młodzieniec został zamordowany — prawdopodobnie przez swoich wspólników.

Kim jest zabity? — zastanawiają się obaj detektywi — „Baronem X"? czy kimś z jego bandy?

Dotychczasowy szofer doktora Robera nie przychodzi do pracy, wobec czego doktór przyjmie nowego.

Doktór Rober otrzymuje „ostrzeżenie" od „Barona X" i ucieka z Warszawy w niewiadomym kierunku.

„Baron X" jednak się nie zjawił. Pewnej nocy Nowym Światem mknie dorożka z podniesioną budą, spod której wystają sztywne nogi kobiece. Przechodnie, oraz posterunkowi gonią dorożkę, w której ktoś wiezie trupa kobiety.

W komisarjacie okazało się, że rzekomy trup jest manekinem krawieckim, który wiózł jakiś pijany krawiec, Grzegorczyk.

W tym samym czasie złodzieje okradli sklep jubilerski „Karata i S-ki. Podczas obławy przodownik Łuba rozmawia w melinie z „Wackiem - Warjatem".

* ✱ *

Siedział przez cały czas przy sąsiednim stoliku i przysłuchiwał się uważnie rozmowie detektywa z Wackiem.

— Ja mogę coś ciekawego po wiedzieć, o czem Wacek napew no nie wie.

— Nie wiem? — zaperzył się drab. — Nie wiem?

— Nie wiesz... — odparł tamten, poczem zwrócił się do Łuby. — Ta cała robota u Karata to jest panie przodowniku taka absolutna fikcja... Czy pan wie, panie przodowniku, co to znaczy fikcja?

— Nie wiem... — odparł rozbawiony tym wybujałym stylem Łuba?

—A ty wiesz, Warjat?

Wacek wzruszył lekceważąco ramionami.

— No widzisz! — triumfująco uśmiechnął się człowiek — figa. Taka fikcja była wtedy, jak ktoś myśli, że się grubo obłowił, a tymczasem — figa. Taka fikcja była właśnie z tą robotą u Karata... Nie wiem, kto tam pracował, ale jedno mogę powiedzieć, że zegarki nie były warte całej roboty... Słyszałem jak mówili dziś o tem u Nowakowej w knajpie...

— Dlaczego nic nie są warte? — zainteresował się przodownik.

— Prosta rzecz. Bo są zrobione z blachy i nie mają wcale werku w środku.

Detektyw machnął ręką.

— Głupstwa gadacie, człowieku!

Łuba wiedział przecie o tem, że firma „Karat i Syn" wyznaczyła sowitą nagrodę za odnalezienie zegarków, nie byłaby jednak tego czyniła, gdyby zegarki były rzeczywiście bezwartościowe.

Ale pokraczny człowiek obużył się bardzo na zarzut, jaki mu uczynił przodownik.

— Ja mówię głupstwa? Ja? Obecne moje ciężkie położenie materjalne każe zapewne panu wyrażać ten sąd o mnie, jednak śmiem...

— A poszedłbyś won z tem uczonem gadaniem! — zniecierpliwił się Wacek. — A co było w tych zegarkach, jeżeli nie werk?

— Co było? Fikcja, to znaczy jakiś biały proszek.

Drzwi szynku otworzyły się nagle na oścież.

Stanął w nich mundurowy policjant i powiódł wzrokiem po knajpie.

— Hallo! — zawołał Łuba. — Mnie szukacie?

— Tak jest, panie przodowniku!

— Co nowego?

— Melduję, że przed chwilą aresztowaliśmy całą szajkę w melinie „Grubego Maksa".

— A łup?

— Całkowicie odzyskany.

Przodownik Łuba narzucił płaszcz i szybko wybiegł z knajpy.

ROZDZIAŁ XIX.

Detektyw w pułapce

Spokojny zazwyczaj nurt życia w pałacu przy Alei Róż, wzburzony groźnemi wypadkami, nie wrócił jeszcze do normalnego łożyska.

W nerwowem oczekiwaniu niezwykłych wydarzeń, przechodził dzień za dniem i noc za nocą. Niewidzialna ręka zbrodniarza zawisła nad pałacykiem, spędzając sen z powiek detektywa i panny Edyty.

Doktór Rober dał wreszcie znać o sobie.

Pewnego dnia jakiś chłopak przyniósł dwa listy, poczem szybko się ulotnił. Była to pierwsza wiadomość jaką przysłał Rober od czasu swego nagłego zniknięcia.

Listy nie zawierały nic specjalnie nowego, roiły się natomiast od pytań, któremi doktór zasypywał Kryspina i swoją go spodynię.

Biło z nich beznadziejne przygnębienie i zupełna dezorjentacja. Kazał sobie odpisać natychmiast, nie podał jednak swego adresu.

Kryspin przewidywał, że posłaniec, który przyniósł list, przyjdzie niewątpliwie po odpowiedź.

Przypuszczenia te sprawdziły się nazajutrz.

Chłopak zjawił się w pałacu ku z samego rana i zapytał, czy będą jakieś listy dla doktora.

Detektyw wziął wyrostka na spytki, jednak nic nie zdołał wskórać.

Chłopak zaciął się w uporze i w żaden sposób nie chciał zdradzić miejsca pobytu Robera.

Zerkał tylko niespokojnie w stronę drzwi, jakby upatrywał sobie zawczasu drogę do ucieczki i milczał niewzruszenie.

Wreszcie detektyw dał spokój tym bezowocnym indagacjom i odpisał Roberowi, że chce się z nim zobaczyć i w tym celu prosi, by podał mu swój adres.

Panna Edyta skreśliła również drżącą ze wzruszenia ręką kilka słów do swego chlebodawcy.

Znów przeszło kilka dni, nie przynosząc żadnych zmian w sytuacji. Rober nie dał odpowiedzi, a „Baron X" zwachawszy zapewnie, że doktór wypełnił jego żądanie, nie dawał znaku życia o sobie.

Kryspina poczęła nagle drażnić ta naładowana niepokojem atmosfera pałacyku.

Postanowił wrócić do swego mieszkania, by odetchnąć nieco po ostatnich przeżyciach, które silnie nadszarpnęły jego nerwy.

Pewnego dnia powiedział o tem starej pannie, która mniej się tem przejęła aniżeli przypuszczał.

Odetchnął z ulgą, gdy znalazł się na Nowym Świecie, porwany przez wir wielkomiejskiego ruchu.

Z lubością wsłuchiwał się w symfonję ulicy, chciwie łowił uszami przeraźliwe sygnały samochodowe i odgłosy dzwonków tramwajowych, jakby wrócił z jakiejś zapadłej wioski do rodzinnego miasta, które opuścił przed laty.

Dziwił się niezmiernie, że tak krótki pobyt w pałacyku potrafił wycisnąć takie silne piętno na jego usposobieniu.

Włożył ręce w kieszenie, idąc raźnym krokiem przed siebie, rad, że zrzucił z siebie gniotący go pancerz przygnębienia.

Nagle poczuł, jak ktoś go chwyta za spodnie.

Beznogi żebrak, wlokący się z trudem na deszczułce z kółkami, poprosił go żałosnym głosem o wsparcie.

Przyjrzał się uważnie twarzy starca, która wydała mu się dziwnie znajoma.

Grzebiąc w portmonetce usiłował przypomnieć sobie, skąd zna tego żebraka, gdy nagle do biegł go z dołu szept.

— Nie poznajesz, Karolku?

Kryspin cofnął się zdumiony.

— Walerek!

— Nareszcie! — uśmiechnął się przodownik Łuba pod przyprawionym siwym wąsem.

— A po co ta maskarada? — zapytał się śmiechem Kryspin, przyglądając się z podziwem mistrzowskiej charakteryzacji swego kolegi.

— Passs, cicho... Chodź do bramy, to ci powiem.

(Dalszy ciąg jutro)

Niewspółmierne wyroki

po obu stronach kanału La Manche

Francuzi bronią się obecnie przed smutną sławą „ojczyzny skandalów". Przytaczają długą kronikę międzynarodowych oszustw. Przypominają kompromitujące nazwiska Belga Loewensteina, Szweda Kreugera, Włocha Gualino, Amerykanów — Morgana, Sinclaira, Insulla...

Międzynarodowa antologia skandalów jest bezsprzecznie obronnym argumentem: nietylko Francja ma swoje afery. Skandal jest zjawiskiem ogólnoświatowem, wybuchnąć może w każdym punkcie ziemskiego globu.

Lecz moralna istota sprawy tkwi gdzieindziej: ważny tu jest wymiar kary jaka spotyka przestępczych finansistów. Ten moment podkreśla wybitny pisarz francuski — Paul Morand który na łamach jednego z tygodników francuskich zamieścił artykuł p. t. „Jak sprawiedliwość londyńska karze finansistów".

Sędziowie angielscy nie zważają na stanowisko, wpływy, nazwisko i urząd oskarżonego. Oto przykłady: wybitny publicysta i polityk Horatio Bottomley skazany został na siedem lat więzienia za sprzeniewierzenie funduszów, pochodzących z publicznej subskrypcji. Bankructwo podstępne, londyńskiego towarzystwa ubezpieczeń od ognia okupił jego prezes, Gerrard Lee Boran, siedmioma laty ciężkich robót. Dyrektora „Ner Sag Ltd." skazano za sfałszowanie bilansu na cztery lata ciężkich robót, a dyrektorzy „Scottish Amalgamated Silks" na trzy lata — za bezprawną emisję akcyj.

Paul Morand przytacza z czasów swego pobytu w Anglji interesujący epizod afery Kylsanta.

W czasie wizyty w Westminster, wskazano pisarzowi w kuluarach Izby lorda Kylsanta, dyrektora „Royal Mail": „Znów zajął swe miejsce wśród nas w parlamencie po spłaceniu społeczeństwu swego długu, t. j. roku więzienia". Słowa te padły poprostu, bez zażenowania, ani złośliwości ukrytej.

Baron Kylsant, par Anglji, kawaler wielkiego krzyża Św. Michała i Św. Jerzego, twórca „King Line", lord - wiceadmirał Walji Północnej, prezydent Izby Handlu Imperjalnego, dyrektor banku, towarzystwa ubezpieczeń i kompanji kolejowej, od 30 lat prezydent wielkiej kompanji żeglugi morskiej „Royal Mail" — odbył w wieku 68 lat dwunastomiesięczną karę więzienia. Nie zaważyła tu na wymiarze sprawiedliwości ani jego wspaniała karjera, ani tytuły, ani obrona obecnego ministra, sir John Simona.

— Jakież było przestępstwo lorda Kylsanta? W r. 1928 „Royal Mail" wystosowało publiczny apel o powiększenie kapitału. Rozesłane prospekty nie zawierały żadnego fałszywego oświadczenia. Jedna tylko rzecz była przemilczana. Zatajono przed ogółem, że dywidendy za ubiegłe siedem lat wypłacono nie z zysków, lecz z funduszów rezerwowych. W miesiąc po ustaleniu tego faktu, lord Kylsant był już tylko jednym z kolejnych numerów w kartotece więziennej...

Jakże dobitna wymowę posiada wobec sprawy lorda Kylsanta przytoczony przez Moranda w post - scriptum artykułu zwięzły wycinek z prasy paryskiej:

„Skazanie administratorów banku Oustrica.

XI Izba sądowa pod przewodnictwem p. Diolot ogłosiła wczoraj wyrok w sprawie Alberta Oustrica i administratorów jego banku. Sąd skazał Oustrica Alberta na grzywnę 10 tysięcy franków; Paradisa, Sarovitcha, Giraudon — po 6 tysięcy fr.; Favre'a i Rivory, — na grzywnę po 3 tysiące fr."

Niewspółmierne są wyroki po tej i tamtej stronie kanału La Manche!

J. Sz.

Przyrządzał obiadki cesarzowi

i zbierał cenne autografy

W Wiedniu zmarł, przeżywszy prawie lat 70, jeden z tych, który zabiera do grobu blaski dawnego cesarskiego dworu.

Nazywał się Rudolf Munsch i był przez długie lata nadwornym kucharzem Franciszka Józefa, cesarzowej Elżbiety, a następnie cesarza Karola.

Ojciec Munscha był właścicielem jednej ze znakomitych gospód wiejskich pod Wiedniem. Syn zaczął jeszcze jako niedorosły chłopak od karjery kuchcika w hotelu Imperjal, potem awansował na kucharza Jockey klubu, aż wreszcie, wykształciwszy się jeszcze w swym fachu zagranicą, otrzymał wysoki awans na kucharza nadwornego na dworze Franciszka Józefa.

Zrazu, przydzielono go do osoby cesarzowej Elżbiety. Gotował potrawy, otoczony sztabem kuchcików w wspaniałej kuchni dworskiej, ale gdy zachodziła tego potrzeba, jeździł z cesarzową w dalekie podróże i potrafił dawać sobie radę w ciasnocie pomieszczeń wagonowych.

Cesarzowa nie ruszała się bez ulubionego kucharza. Towarzyszył jej także w ostatniej tragicznej podróży do Szwajcarji.

Po śmierci cesarzowej Elżbiety, został kucharzem cesarza. Uchodził za niebylejakiego mistrza, toteż nie obszedł się bez niego żaden obiad galowy. Za swe zasługi otrzymał złoty krzyż. Posiadał też 13 odznaczeń zagranicznych.

Po śmierci starego cesarza, został przy Karolu i jeździł z nim wszędzie, nawet na front.

Po abdykacji cesarza, stary kucharz otrzymał emeryturę. Ale nie mógł żyć bez atmosfery kuchni i smakowicie dymiących garnków. Objął posadę kierownika bufetu w jednej z wielkich firm wiedeńskich. Na tem stanowisku pracował nieledwie do śmierci.

Pozostawił wspaniałą kolekcję autografów, które zbierał całe życie w chwilach wolnych od gotowania.

Zbiór ten posiada listy Napoleona, Metternicha i podpis własnoręczny Marji Antoniny.

Żona z wosku

Niezwykły wypadek fetyszyzmu

W Temisoara (na Węgrzech) odkryto niezwykły wypadek fetyszyzmu. Emerytowany urzędnik magistratu budapeszteńskiego Józef Horwath przed pół rokiem owdowiał. Był to dla niego straszny cios. Zerwał stosunki ze wszystkimi sąsiadami i znajomymi i prowadził odtąd życie samotne. Dziwiła sąsiadów tylko jedna rzecz, a mianowicie, że przynosił do domu od czasu do czasu wielkie pakiety.

Parę dni temu Horwath zmarł wśród tajemniczych okoliczności. Dozorca domu, w którym Horwath mieszkał, wysłany przez właściciela w sprawie nowych meldunków, nie mógł się dopukać Gdy wreszcie drzwi otworzono przemocą, znaleziono Horwatha leżącego bez życia w łóżku.

Obok łóżka siedział nie kto inny jak... żona Horwatha. Po bliższem przyjrzeniu się owej „żonie", przekonano się, że jest ona z... wosku.

Horwath zamówił sobie figurę swej ukochanej z wosku, włożył na nią zwyczajne ubranie, które zmarła żona nosiła koło domu i posadził lalkę na fotelu.

Koło lalki woskowej znaleziono rozmaite środki żywności: pieczone mięso w stanie rozkładu, spleśniały chleb, zjełczałe masło, zasuszone jarzyny, skwaśniałe ziemniaki i t. p.

Tak odkryła się tajemnica tych wielkich pakietów, które Horwath przynosił do domu. Było to pożywienie, które przeznaczał dla swojej lalki. Starzec popadł widocznie w obłąkanie i wyobrażał sobie, iż żona jego nadal żyje.

Obdukcja zwłok Horwatha wykazała, że zmarł on na atak serca.

Lalkę woskową skonfiskowała policja, przeznaczając ją do muzeum policyjnego.

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Wtorek, dn. 20.3: „Rodzina" o g. 20.
Środa, dn. 21.3: „Golgota" o g. 19.30.
Piątek, dn. 23.3: „Golgota" w Zabrzu, o godz. 20.

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Wtorek, 20.3 — „Klub Kawalerów" **w Mysłowicach** o godz. 19 (dla bezrobotnych).

„GOLGOTA".

Na okres wielkiego postu wznawia Teatr Polski widowisko religijne p. t. „Męka i śmierć Chrystusa" czyli „Golgota". Sztuka pasyjna, ciesząca się niebywałem powodzeniem, świetnie odtwarzająca życie Chrystusa Pana — przeznaczona jest dla najszerszych mas. Główną postać odtwarza z głębokiem uczuciem i prawdą reżyser Jan Kochanowicz. W przedstawieniu bierze udział prawie cały zespół Teatru Polskiego, oraz chór katedralny Św. Piotra i Pawła w Katowicach.

RADJO

KATOWICE, 20 marca 1934 r.

7.00: „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.25: Muzyka z płyt. 7.55: Chwilka gospodarstwa domowego. 11.50: Wiadomości bieżące. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.05: Muzyka (płyty). 12.30. Wiadomości meteorolog. 12.33: Muzyka (płyty). 1520: Wiadomości giełdowe, eksportowe i gospodarcze. 15.40 Koncert orkiestry jazzowej. 16.25: Skrzynka P. K. O. 16.40: „Kącik językowy". 16.55: Koncert Chóru Juranda. 17.20: Koncert z cyklu „Muzyka Niepodległej Polski". 17.50: Pogawędka Cioci Heli z dziećmi. 18.00: „O celach dążeń ludzkich — cnota". 18.20: Muzyka (płyty). 18.35. Pieśni w wyk. Franciszka Pac. — baryton. 19.05: Rozmaitości. 19.10: Gawędka wędkarska. 19.25: Feljeton z Warszawy. 19.40: Wiadomości sportowe. 20: „Myśli wybrane". 20.02: Kornel Makuszyński: „Twarde serce" (fragmt z powieści „Człowiek znaleziony w nocy". 20.17: Koncert wieczorny z Warszawy. 22.30: Muzyka taneczna z Warszawy.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2.20, zagranicą zł. 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalne zł. 1.50, reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej.

Druk „Prasa Polska" S. A. Redaktor Józef Książek. Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. P. K. O. Nr. 300.277